Nr. 4 | Należyt. poczt. opł. ryczałt. | We Lwowie, 16 lutego 1932 | Rok 54

ŁOWIEC

WYCHODZI 1 i 16 KAŻDEGO MIESIĄCA

Do członków! Kwartalna wkładka dla członków wynosi 9·— złp.

Prenumerata kwartalna wynosi 4 zł. — Cena pojedynczego numeru 1 zł. Ceny ogłoszeń: cała strona 200 zł., 1/2 str. 100 zł 1/4 str. 50 zł., 1/8 str. 25 zł., 1/16 str. 12·50 zł. — Ogłoszenia na pierwszej stronie o 50% drożej. Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 15 gr. za wyraz, tłusty druk, grube litery po 20 gr. Najmniejsze ogłoszenie zł. 2. Znaki pisarskie liczy się za wyrazy.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Ossolińskich 11, III p, (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie) — godz. biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. — Redaktor przyjmuje strony w biurze Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we wtorki i piątki o godz. 12-tej, Redakcja nie zwraca rękopisow już drukowanych i zastrzega sobie konieczne zmiany i skróty
Adres telegramów: „Łowiec", Ossolińskich 11. — P. K. O. Konto Nr. 145.839. — Telefon Nr. 18 - 59.

Czasy ochronne

obowiązujące na terenie Rzeczypospolitej z wyjątkiem województwa śląskiego

(Czas ochronny oznaczony jest ciemnemi polami)

Rodzaj zwierzyny	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipieo	Sierpień	Wrzesień	Październ.	Listopad	Grudzień
Łosie - byki [1])	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
Jelenie - byki, daniele - rogacze [2])	■	■	■	■	■	■	■	■	▌15		■	■
Sarny - kozły [2])	■	■	■	■	▌15						■	■
Zające - szaraki [2])	▌15	■	■	■	■	■	■	■	■	▌20		
Zające - bielaki		15▌	■	■	■	■	■	■	■	■		
Niedźwiedzie [3])	15▌	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	▌15
Rysie [4])	15▌	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	▌15
Borsuki [5])	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■		■
Wiewiórki [6])	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
Głuszce - koguty	■	■	▌15		15▌	■	■	■	■	■	■	■
Cietrzewie - koguty						■	■	▌15				
Cietrzewie - kury w wojew.: Wil., Białost., Nowogr., Polesk., Woł.		■	■	■	■	■	■	▌15	15▌	■	■	■
Jarząbki, pardwy		■	■	■	■	■	■	▌15				
Bażanty - koguty [7])		■	■	■	■	■	■	■	■	■		
Kuropatwy w woj.. Wil., Białostoc., Nowogr., Polesk., Woł., Krak., Lwowsk., Stanisławowsk., Tarnopol. [7])	■	■	■	■	■	■	■	■			■	■

Rodzaj zwierzyny	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Październ.	Listopad	Grudzień
Kuropatwy w województwach pozostałych [7])	■	■	■	■	■	■	■	■				■
Przepiórki . . . od przylotu			■	■	■	■	■	■				
Słonki					15▌	■	■	▌15				
Bątaljony						■	▌10					
Dzikie kaczory [8])						■	▌15					
Dzikie kaczki (samice i młode) oraz inne ptactwo wodne i błotne			■	■	■	■	▌15					
Dropie, dropie - kamionki (strepety),[9])	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
Dzikie gołębie, drozdy, kwiczoły, paszkoty		■	■	■	■	■	■	▌15				
Dzikie łabędzie i dzikie gęsi					15▌	■	■					
Dzikie indyki - samce [10])					15▌	■	■	■	■	▌15		
Dzikie indyki - samice	■	■	■	■	■	■	■	■	■	▌15		
Ptaki krukowate i drapieżne z wyjątkiem jastrzębi gołębiarzy, krogulców, wron i srok		■	■	■	■	■	■	▌15				

[1]) Min. Roln. z dnia 20. XII. 1930 r. Dz. Uut. R. P. Nr. 94, poz. 730.
[2]) Min. Roln. z dnia 20. X. 1931 r. Dz. Uut. R. P. Nr. 96, poz. 737.
[3]) Min. Roln. z dnia 11. V. 1931 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 51, poz. 42[illegible].
[4]) Min. Roln. z dnia 23. VI. 1931 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 60 poz. 487.
[5]) Min. Roln. z dnia 20. X. 1931 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 96, poz. 737.
[6]) Min. Roln. z dnia 20. XII. 1930 r. Dz. Ust. R. P. Nr 94, poz. 730.
[7]) Min. Roln. z dnia 20. X. 1931 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 96, poz. 737.
[8]) Min. Roln. z dnia 20. X. 1931 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 96, poz. 737.
[9]) Min. Roln. z dnia 20. XII. 1930 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 94, poz. 730
[10]) Min. Roln. z dnia 26. VI. 1929 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 50, poz. 416.

Wszystkie terminy ochronne należy rozumieć włącznie

Do P. T. Delegatów!

Sezon myśliwski ukończony. Zatem prosimy przystąpić do sporządzenia statystyki ubitej zwierzyny we wszystkich obwodach łowieckich powiatu i przesłać nam (ew. Oddziałowi w Krakowie) do opracowania wykazu według województw.

Wiadomości handlowe

Ceny targowe zwierzyny łownej w lutym 1932 r.

Sarnina kg	od zł 0·00 do 0·00	
dzik kg	„ „ 0·50 „ 0·00	
zając ze skórą	do „ 0·00	
„ bez skóry	od „ 0·00 „ 0·00	
bażant	od zł 0·00 do 0·00	
kaczka	„ 2·00	
słonka	„ 2·50	

Ceny surowców zwierząt futerkowych pochodzenia kraj.

Kuna (różnica między kaminką a tumakiem nieznaczna)	od zł 72·00 do 80·00
wydra waha się w granicach	„ „ 90·00 „ 100·00
lis który dawniej królował, dziś niema wielkiego popytu, to też cena lisa wynosi	„ „ 00·00 „ 40·00
tchórz	„ „ 00·00 „ 18·00
borsuk	„ „ 8·00 „ 10·00
wiewiórka	od zł 1·00 do 1·00
gronostaj	„ „ 7·00 „ 8·00
zając	„ „ 0·70 „ 0·80
króliki	„ „ 0·40 „ 0·80
skóra sarnia	„ „ 1·50 „ 2·00
skóra jelenia	„ „ 5·00 „ 8·00
skóra z dzika	„ „ 7·00 „ 10·00

Z Wydawnictw

„ŁOWIEC POLSKI“ Nr. 3, zawiera: Janusz Domaniewski: Narty na usługach łowiectwa. — Konstanty Komierowski: W dziczej kniei. — M. Z.: W poszukiwaniu Argali. — Władysław Zabiełło: Żegnaj Panie Kamilu. — Józef Wład. Kobylański: Czy są jeszcze nadzieje odrodzenia żubra? — Inż. Leon Ossowski: Kuny (szkic biologiczno-łowiecki). — Wiadomości bieżące. — Kronika Myśliwska. — Wiadomości handlowe.

„ŁOWIEC POLSKI“ Nr. 4, zawiera: Wielkopolski Związek Myśliwych: Walka z kłusownictwem. — Adam Czekalski: Pochodzenie żubra, łosia i rena w Polsce. — Jerzy Dylewski (przełożył): Ze wspomnień myśliwego-emigranta. — Władysław Guertler: Jeszcze jedno wspomnienie myśliwskie z czasów wojny światowej. — Edward Niedziałkowski: Owczy pęd. — Wł. Karnkowski: Szkocki Terrier (scotchterroer). — Ferry Volny: Hodowla norki. — Wł. G.: Sady na „Nisznem“. — Inż. Martyniec: Korespondencja „Łowca Polskiego“ z powiatu obornickiego. — Sprostowanie.

„ŁOWIEC POLSKI“ Nr. 5, zawiera: Michał K. Pawlikowski: Papier i knieja. — Stanisław Leski: Z chartami na lisa. — Jerzy Dylewski (przełożył): Ze wspomnień Myśliwego-emigranta. — Władysław Skorubski: Znów „Zawalony lasek“. — Zdzisław Janota-Bzowski: Słuchać hadko! — Z Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich. — Rozmaitości. — Kronika myśliwska.

„ŁOWIEC POLSKI“ Nr. 6, zawiera: Leopold Pac-Pomornacki: Włodzimierz Korsak. — Stanisław Zamoyski: Polowanie Wilijne w Pilczycy, 25 XII. 1931 r. Adam Rzewuski: W siedzibie królowej Marysieńki. — Jerzy Dylewski: Cesarskie polowanie w Spale w roku 1884. — Janusz Domaniewski: Ochrona przyrody. — Z żałobnej karty. — Kronika myśliwska.

TREŚĆ NUMERU 4:

Nr. 4 We Lwowie, 16 lutego 1932 Rok 54



ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

Wzywamy Członków M. T. Ł.

do uiszczenia zaległych i bieżących wkładek!

Konto P. K. O. 145.839

ANTONI PISULIŃSKI

Obrazki z życia egzotycznych zwierząt łownych

(Ciąg dalszy)

Lew ogrodów zoologicznych, lew malarzy i rzeźbiarzy, to pozer pierwszej klasy. To zazwyczaj lew „wspaniały". Takich okazów polujący myśliwy nadaremnieby szukał po dżungli i na stepach.

Jest wspaniały, ale w innem znaczeniu. Jest prawdziwie wspaniałą zdobyczą dla myśliwego, który po wytrwałych a znojnych poszukiwaniach — często z narażeniem życia — dobrał się do jego skóry.

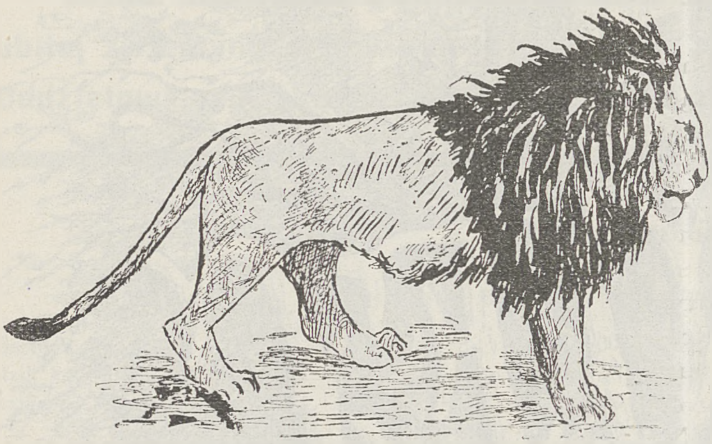
Lew dziki — jak go zwą niektórzy — jakże inaczej wygląda na swoich śmieciach! Przypatrzmy się mu z oddali, gdy nie przeczuwając, że jest przedmiotem obserwacji, przesuwa się na odkrytym terenie w drodze do swej ciemnej kryjówki! Mizerny kot!

Głowa zwieszona i jakby między barki wciśnięta, korpus wydłużony, aby jak najmniej uwydatnić swoją postać, ogon po ziemi się wleczący, chód chwiejny. Jakże to przypomina kota domowego, spotkanego w czystem polu, gdy przypłaszczony kryje się w bruzdach — w poczuciu, że znalazł się na niewłaściwem — a może — niebezpiecznem miejscu.

Jeszcze marniejszy obraz da nam w innej sytuacji a mianowicie, gdy dostrzegł, że jest tropiony. W takich okolicznościach korzysta z najmniejszej kryjówki, która bodaj na chwilę może mu dać osłonę. Potrafi wtenczas rozpłaszczyć się i wtłoczyć swe — bądźcobądź wielkie cielsko — w zaledwie dostrzegalne załamania gruntu,

pomiędzy odłamy skał, w kępki zeschłych gałęzi i t. p., gdzie — jakby się zdawało — najmarniejszy zajączek nie znalazłby kryjówki.

Gdy te wszystkie sposoby krycia się zawiodły, nie wstydzi się w pełnym galopie umykać do gąszczów. —



Lew „wspaniały”.

Dopadłszy takiej gęstwiny, gdzie się czuje panem, zmienia rolę — z prześladowanego, staje się napastującym. Przyczaiwszy się w jakimś ciemnym kącie, wedle wszelkich prawideł mimnetyki zwierzęcej, w której jest mistrzem, obserwuje w napięciu swych prześladowców, oczywiście jeżeli ci odważyli się wtargnąć tam za nim.

Zazwyczaj kończy się tutaj łów, bo tropów wśród gąszczów odszukać trudno, a pchać się mu na oślep w łapy — byłoby szaleństwem.

Z takiej kryjówki nie łatwo go też wyprzeć, nie tylko przy pomocy naganki — o ileby ludzi takich wśród murzynów znalazł — ale także za pomocą psów i to nie byle jakich. To lew syty.

Przypadkowe spotkanie się z takim lwem nie stwarza dla człowieka żadnego niebezpieczeństwa.

W okolicach bogatych w zwierzynę — nawet nagim tubylcom, z widokiem których się oswoił, chętnie schodzi z drogi. Tem bardziej białemu człowiekowi w ubraniu, które dla dzikiego lwa jest czemś niesamowitem.

Także w nieoczekiwanem zetknięciu się z tym drapieżcą oko w oko i na bardzo bliską metę — gdy tylko murzyn nie okazał przestrachu, ale ostro go zmierzył oczyma — nie ośmieli się nań rzucić. Mruknąwszy z cicha, niby obojętnie się wycofuje, „przez ramię“ nań spoglądając.

Dobrze zorjentowany tubylec najczęściej wtenczas przykuca, frontem do niego zwrócony i klaszcze w dłonie; to jeszcze bardziej lwa detonuje.

Inna sprawa z lwem głodującym. Ten jest zawsze i wszędzie niebezpieczny, tem bardziej, że jest niewidzialny. W ciągu dnia ciągle czający się i pod osłoną zarośli i t. p. — w nocy, bo okryty ciemnością.

Przyciśnięty głodem poluje; poluje dniem i nocą na co się da. Jest wtedy nadzwyczaj czujny, nie zdradzi się ani głosem, ani szmerem swych miękkich stóp i każdej chwili przygotowany do napadu. Nie przepuści człowiekowi, jeżeli ten nie ma się na baczności, lub nie potrafi się mu przeciwstawić. Osoby chore, kobiety i dzieci — atakuje bez wyjątku.

Głodujące lwy włóczą się przeważnie samotrzeć.

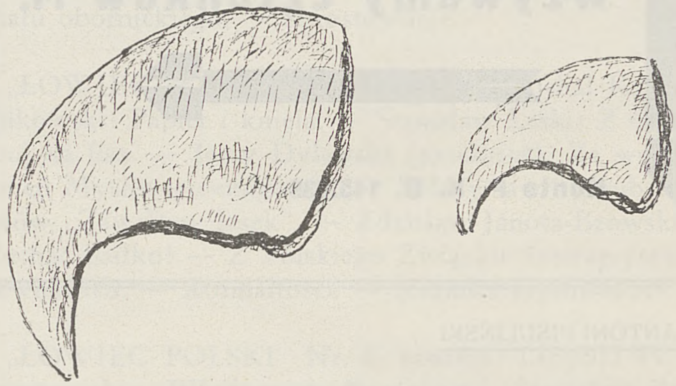
Gdy w czasie głodowania nie znalazł łupu świeżego, zadowala się byle jaką padliną. Gdy wkońcu i tego niema, bo zazwyczaj wyprzedzają go w tem fachowcy — wiecznie głodne hieny, szakale i sępy — bierze się do grzebania za szczurami polnemi i chomikami. Gdy i to nie dopisało — wtenczas zbliża się ku osadom ludzkim już z całkiem zdecydowanym zamiarem.

Teraz mięso ludzkie musi zaspokoić jego głód palący.

Więc pod osłoną traw i zarośli wkrada się do ogrodów murzyńskich. Czai się w pobliżu uczęszczanych ścieżyn, około strumieni, gdzie ludność się kąpie lub czerpie wodę — czeka na sposobność.

I jakże często ona przychodzi... Głodujący lew, gdy raz zakosztuje mięsa ludzkiego, łatwo staje się zawodowym „man-eaterem“. Zachęca go do tego łatwość zdobycia pożywienia. I niekoniecznie musi to być zwierz bardzo stary — jak to usiłują dowodzić ci i tamci podróżnicy i myśliwi — ale osobnik w pełni sił, jak to wielokrotnie stwierdzono. Taki lew staje się dla północnych murzynów prawdziwą plagą.

Jak wielkie spustoszenia pośród ludności miejscowej może taki zwierz poczynić — wystarczy zacytować dwa powszechnie znane wypadki, jakie zdarzyły się w dwóch różnych, od siebie oddalonych punktach Afryki środkowej. Zaszłe tam zdarzenia mają niejako znaczenie dokumentów, charakteryzujących lwa-ludożercę z upodobania i zostały uwiecznione w ang. literaturze przyrodniczo-łowieckiej.



Pazury lwicy „man-eatera” z palców nogi przedniej (wielkiego i małego palca) w naturalnej wielkości.

W jednym wypadku, którego widownią była okolica na północny zachód od wodospadów Wiktorji na Zambezie (dzisiejsza półn.-zach. Rhodezja) — jeden samotrzeć polujący lew pozbawił życia trzydziestu siedmiu czarnych w ciągu roku (1887) — zanim go ubito. Ludożerca ten — jak się okazało — był pięknym okazem lwa, w sile wieku.

Drugi podobny wypadek zaszedł w czasie budowy linji kolejowej do Ugandy — nad rzeką Tsawo. Tu co jakiś czas padał ofiarą lwa ten lub ów z robotników pracujących na trasie. Sprawiło to wkońcu taki popłoch

między tymi ludźmi, że kierownictwo musiało chwilowo wstrzymać roboty. Zginęło wówczas od dwóch lwich amatorów mięsa ludzkiego — dwudziestu ośmiu kulisów Hindusów, oprócz bardzo wielkiej — niestety nie dającej się sprawdzić liczebnie — ilości tubylców. Wreszcie drapieżców unieszkodliwiono. Obie sztuki padły z ręki inżyniera I. H. Pattersona. Były to również młode i silne zwierzęta.

O ile lew-ludożerca z upodobania trafia się rzadko, to man-eater z konieczności może się pojawić wszędzie. Są to z reguły bardzo stare osobniki, o zanikających siłach i energji życiowej. Znamionuje je niezwykła chudość, wytarta skóra, a przedewszystkiem do połowy zjedzone — tępe kły, niezdatne do zadawania głębokich ran, ani do skutecznych uchwytów. Ofiarami ich to najczęściej kobiety i dzieci, lub osoby niedołężne. Jakkolwiek czasem ogromne wymiarami ciała — dają już z pierwszego wejrzenia — obraz nędzy i głodu.

Okaz taki — niezwykłych rozmiarów lwicę — ubiłem w roku 1888, przy padle słoniowem*.

W tym samym roku będąc w górach „Shire-highlands" — miałem sposobność dowiedzieć się coś więcej o wyczynach, tego rodzaju „man-eaterów". Były to wypadki wówczas aktualne. Jeden z dramatów, jaki się rozegrał niedaleko stacji misyjnej Blantyre, wywołał tak między Kaframi, jak i też Europejczykami, wielkie poruszenie.

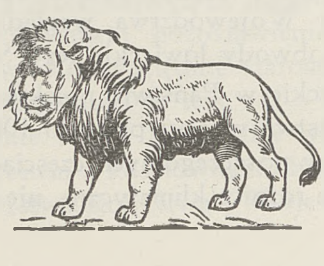
Do małej osady, rozrzuconej wśród rzadkiego lasu, zaglądnął pewnej nocy lew. Ciemnica nocy i spokój, jaki tam wówczas panowały — ludność bowiem spała w najlepsze — ośmieliło tego drapieżcę do obejścia i obwąchania wszystkich chat — zapewne dla zbadania, gdzie należy się zasadzić z widokiem powodzenia.

Po obejściu mieszkań — co sprawdzono później po tropach, znalazł się wreszcie przy chatynce, stojącej więcej na uboczu. Wewnątrz spali — nic nie przeczuwając — młody mężczyzna kafer i jego kilkuletni synek. Chata była okrągła i tak mała, że zaledwie dwie osoby leżąc na jej przecięciu poziomem, mogły się pomieścić. Pośrodku, w zagłębieniu, znajdowało się palenisko, na którem tlały resztki węgla.

Wrota — jak się zdaje — były niedomknięte, co zapewne lew natychmiast dostrzegł. Zwietrzywszy tam ludzi — wsunął głowę w szczęlinę i najbliższy przedmiot — nogę starszego kafra — pochwycił w swe szczęki z zamiarem wywleczenia go na zewnątrz.

Krzyki obudzonych i trzask opadającej zapory, przestraszyły napastnika. Puściwszy ofiarę — cofnął się poza próg. (C. d. n.)

* Opisałem to zdarzenie w książce: „Szlakiem słonia afrykańskiego".



KAZIMIERZ WYSOCKI

W sprawie terminów ochronnych

W odpowiedzi na artykuł p. Mieczysława Tukałło „Jeszcze w sprawie terminów ochronnych" umieszczony w Nrze 45 „Łowca Polskiego", wypowiedział pan Walenty Garczyński zasadę: „Skuteczne tego rodzaju zarządzenia (przedłużenie czasów ochronnych) są tylko w tym wypadku, gdy jedyną przyczyną złych zwierzostanów jest nadmierne wybicie zwierzyny".

Zupełnie podzielam to zapatrywanie i dlatego, że je podzielam, powinien — mojem zdaniem — pan Minister Rolnictwa robić pełny użytek z końcowego ustępu artykułu 51 rozporządzenia Prezydenta z dnia 3/XII 1927 Nr. 110 Dz. u p. i upoważniać Wojewodów do przedłużania czasów ochronnych w łowiskach położonych w obrębie odnośnego Województwa.

Nie jest przeciw prawu, nie jest bezprawiem przedłużanie czasu ochronnego, skoro prawo możność tę wyraźnie przewiduje i daje do tego upoważnienie. Dzieje się to po myśli prawa — zgodnie z prawem.

Toż i pan Min. Rolnictwa, przedłużając czas ochronny, a więc zdaniem pana W. Garczyńskiego poprawiając ustawę, działałby przeciw prawu i dopuszczałby się bezprawia.

Z czworonożnych zwierząt łownych ma zając ochronę ustawową podczas parkotni. Ruja, bekowisko i rykowisko sarny, łosia i jelenia nie są objęte czasem ochronnym. To samo dotyczy głuszca, cietrzewia i słonki.

Toż, jak długo będzie wolno polować przez cały czas godów weselnych na tę zwierzynę, to kilkudniowe przedłużenie czasu ochrony nie będzie miało wielkiego znaczenia hodowlanego.

Dobry gospodarz łowiecki, potrzebuje ustawy łowieckiej, jedynie jako ochrony swej gospodarki przed osobnikami, którzy nie orzą, nie sieją, ale pełną garścią zbierają owoce cudzej pracy. Jak prowadzić gospodarkę hodowlaną, kiedy strzelać i ile strzelać, dobry gospodarz wie dobrze bez nakazów ustawowych.

Tę jego żmudną i kosztowną pracę ochrania przed złodziejami i kłusownikami kodeks karny i rozdział VI rozporządzenia Prezydenta Rzp. z 3/XII 1927 Dz. u. p. Nr. 110. Niestety, nasze prawo łowieckie nie kładzie tamy pasożytnictwu i legalnemu niszczycielstwu zwierzyny.

Jak to już p. Dr. Sander w swym artykule uwidocznił, wolno legalnemu posiadaczowi obwodu łowieckiego własnego czy wspólnego wybić zwierzynę na swem łowisku do ostatniej sztuki, byleby tylko stało się to wybicie w czasie dozwolonym, — nie w czasie ochronnym.

Żadna gospodarka nie ma takiego wpływu na gospodarkę sąsiada — jak gospodarka łowiecka.

Zwierzyna nie jest przecie przywiązana, ona dowolnie zmienia miejsce pobytu, a nie uwzględnia granic obwodów łowieckich. Wystarczy, aby posiadacz sąsiedniego obwodu łowieckiego, posadził na swym terenie kilka grządek jarmużu i wybił sąsiadowi zwabioną

w ten sposób zwierzynę. To samo dzieje się, jeżeli przez terytorjum takiego pasorzyta, przepływa strumyk, w którym zwierzyna w czasie posuchy zaspakaja swe pragnienie — albo znajduje się kilka czy kilkanaście hektarów piasku, na którym gromadzi się w porze słotnej zwierzyna z gruntów lepkich czarnoziemów.

Przeciw takim to gospodarzom łowieckim, przeciw takim pasorzytom, jedyną, w obecnych warunkach ustawowych ochroną, może być przepis artykułu 51 a, b, rozporządzenia Prezydenta Rp. z 3/XII 1927.

Niema w całej Rzeczypospolitej polskiej powiatu, o którym możnaby powiedzieć, że wszystkie obwody łowieckie w tym powiecie są wzorowo zagospodarowane.

W każdym są łowiska, których posiadacze legalni prowadzą rabunkową gospodarkę z ogromną szkodą dla zwierzostanów wyhodowanych przez prawdziwych myśliwych. Czyż nie jest słusznem, aby na takich łowiskach przedłużać czas ochronny, względnie zamknąć polowanie i w ten sposób zatamować możność wybijania do ostatniej nogi swojej i cudzej zwierzyny i niszczenia cudzej pracy.

Ministerstwo Rolnictwa w piśmie z dnia 22 grudnia 1928 roku, L. 2651 L I, wystosowanem do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, wypowiedziało opinję, że przeciwne jest rozszerzaniu czasu ochronnego zwierzyny na jedną gminę i że za minimalną jednostkę mogącą ulec rozszerzeniu czasu ochronnego, uważa powiat, mimo, że rozporządzenie Prezydenta Rzp. z 3/XII 1927, jako jednostkę gospodarczą łowiecką — uważa obwód łowiecki.

Niestety zapatrywanie to, oddające wzorową gospodarkę łowiecką na łup sąsiada, rabusia i pasorzyta, odstrasza wielu od chęci prowadzenia wzorowej gospodarki łowieckiej, niechronionej niczem przed legalnym niszczycielem zwierzyny.

Jak długo zatem nie będzie w wydać się mającem nowem prawie łowieckiem postanowione, że prawo polowania może wykonywać tylko prowadzący racjonalną gospodarkę łowiecką, to jest, dokarmiający zwierzynę, gdy zajdzie tego potrzeba, i ustosunkowujący odstrzał do stanu zwierzyny o którego powiększenie ma się starać, a prowadzącym rabunkową gospodarkę, będzie to prawo odebrane — a to bez względu, czy odebranie tego prawa dotknie obwód własny czy dzierżawiony, tak długo artykuł 51 a, b, będzie jedyną bronią przeciw ulegalizowanym pasożytom i niszczycielom zwierzostanów. Będzie tą bronią ale pod warunkiem, że Ministerstwo Rolnictwa uważać będzie, zgodnie z rozporządzeniem Prezydenta Rp. z 3/XII 1927, że jednostką gospodarczą łowiecką, obwód łowiecki i że obwód, na którym prowadzi się rabunkową gospodarkę łowiecką, uważany będzie za raka w organizmie łowieckim, niszczącym nie tylko własne — ale i sąsiednie zwierzostany, którego to raka trzeba unieszkodliwić przez zrobienie użytku z artykułu 51 prawa łowieckiego.

Że różne terminy czasu ochronnego utrudniają policji targowej kontrolę, to nie ulega wątpliwości. Kontrola ta jest trudna już choćby dlatego, że artykuł 49 rozporządzenia ustanawia całkiem słusznie w różnych Województwach, różne czasy ochrony, a zmiana tych terminów przez pana Ministra Rolnictwa czy p. Wojewodę pomnaża te trudności a to tem więcej, ile że obowiązująca obecnie ustawa łowiecka, nie nakazuje legitymowania pochodzenia zwierzyny. Artykuł bowiem 53 tej ustawy każe jedynie legitymować pochodzenie zwierzyny transportowanej w czasie jej ochrony, a pochodzącej ze zwierzyńców lub bażantarni. O obowiązku legitymowania przewożonej, czy sprzedawanej zwierzyny w czasie dozwolonych na nią łowów, prawo łowieckie nigdzie nie wspomina.

Że ta różnorodność terminów ochronnych daje pole do nadużyć, to pewne. Gdzie jednak są ludzie, tam są niestety i nadużycia. Jeżeli jednak porównamy szkodę jaką ponosi łowiectwo z powodu trudności w kontrolowaniu targów zwierzyną, z tą szkodą, jaką wyrządzają łowiectwu niczem nieskrępowane rabunkowe gospodarstwa łowieckie, które w sposób legalny, bo w terminach dozwolonych niszczą zwierzostany sąsiadów w promieniu kilkukilometrowym, to nie w teorji, ale patrząc na wyniki rzeczywiste, przyjść musimy do przekonania, że stosunek ten, że użyję porównania, przedstawia się jak lekki katar do duru wysypkowego.

Najlepszy tego dowód mam w tutejszym powiecie.

Mamy tutaj kilkanaście bardzo dobrze zagospodarowanych łowisk. Przecięcie odstrzału na tych łowiskach jest 1 zając na 8 hektarach — 1 sarna (rogacz) na 24 ha lasu — 1 kuropatwa na 25 ha pola. (Stan kuropatw wyniszczony przez chłopów w zimie 1928/29, dopiero w tym roku znacznie się podniósł).

Że jednak mamy kilkunastu właścicieli obszernych własnych obwodów łowieckich, którzy w czasie dozwolonym strzelają co tylko podejdzie pod lufę, to przecięcie odstrzału w całym powiecie było w roku 1930/31: 1 zając na 46 ha, 1 sarna (rogacz) na 420 ha lasu, 1 kuropatwa na 504 ha pól.

Senatus hoc vidit, Consul intelligit, hic tamen vivit, bo ustawa nie zakazuje takiej dewastacyjnej gospodarki a pan Minister Rolnictwa pozwala na przedłużenie czasu ochronnego, względnie na zamknięcie polowania tylko w całym powiecie, uważając tylko cały powiat za minimalną jednostkę.

My delegaci, przy zupełnem poparciu naszego Starosty powiatowego, jesteśmy wobec tego całkiem bezsilni z ogromną szkodą dla łowiectwa.

Muszę wyjaśnić dlaczego chcę, aby prawo zamykania polowań, względnie przedłużania czasów ochronnych, jakoteż udzielanie pozwoleń na odstrzał zwierzyny w czasie ochronnym oddane było w ręce Wojewody, o ile to dotyczy Województwa, względnie Starosty — jeżeli chodzi o obwody łowieckie tego Starostwa.

Sprawy łowieckie w Państwie polskiem, gdzie oddalenie granic państwa wynosi przeszło 1000 kilometrów, gdzie zachodzą w poszczególnych częściach składowych państwa znaczne różnice klimatyczne, nie mogą być centralizowane.

Ogólnopaństwowa ustawa łowiecka, powinna być ustawą ramową.

Ustawa ta, ma ustanowić zasadniczy obowiązek dobrej gospodarki łowieckiej, wykluczający wszelkie pasożytnictwo i niszczycielstwo zwierzyny, oznaczyć wielkość minimalną samoistnego obwodu łowieckiego; obowiązek legitymowania pochodzenia zwierzyny, postanowić, że wszelkie orzeczenia dotyczące łowiectwa mają być wydawane na podstawie opinji wydawanych przez fachowe organy łowieckie, że wszelkie dzierżawy prawa polowania podlegają zatwierdzeniu władzy administracyjnej (Starostwo), wreszcie powinna wyznaczyć kary za przekroczenia zakazów ustawowych i zarządzeń wydanych na podstawie tej ustawy. Również powinna wydać postanowienia co do kart łowieckich, oznaczając, że dochód z kart łowieckich ma przynajmniej w 50% być użyty na cele łowieckie. Sposób gospodarki łowieckiej — czas ochronny — o ile zajdzie potrzeba przedłużenia takowego, zamykania polowań na łowiskach, gdzie się prowadzi gospodarkę dewastacyjną — kontrola gospodarki łowieckiej i t. p., powinno być pozostawione autonomji wojewódzkiej, względnie powiatowej.

Tak było dawniej wszędzie, gdzie gospodarka łowiecka stała na najwyższym szczeblu. Tak było i tak jest i obecnie w innych krajach.

W byłem Cesarstwie austrjackiem, miał pełną łowiecką autonomję każdy kraj koronny. Tą samą autonomję w sprawach łowieckich mają i dzisiaj kraje wchodzące w skład Rzp. austrjackiej, liczącej tylko 6 miljonów ludności. Każdy kraj wchodzący w skład Rzeszy niemieckiej ma łowiecką autonomję. Nigdzie łowiectwo nie zostało scentralizowane, bo centralizacja łowiectwa stwarza normy, które dla jednych są postępem, a dla drugich wielkiem cofaniem się w gospodarstwie łowieckiem.

Pan Minister Rolnictwa cofnął dane Wojewodom uprawnienie do przedłużania czasu ochronnego, zatrzymując to prawo wyłącznie dla siebie. Ministerstwo Rolnictwa poleciło rozporządzeniem z dnia 7 sierpnia 1931 Nr. 3405, traktować podania o zezwolenie na odstrzał zwierzyny w czasie ochronnym jako bardzo pilne i zarządziło aby odnośne podania były opatrzone opinją fachowego miejscowego organu łowieckiego. — Całkiem słusznie, boć przecie terytorjalnie właściwy delegat P. Z. S. Ł., jest najkompetentniejszym do ocenienia, czy odnośna prośba zasługuje na przychylne załatwienie i opinia ta stanowi dla władzy jedynie podstawę do odpowiedniego załatwienia prośby.

Czy jednak taka prośba, której załatwienie oprzeć się musi na opinji miejscowego delegata, ma być koniecznie załatwianą przez najwyższą instancję? Czy nie byłoby raczej wskazanem pozostawienie załatwienia tej prośby Wojewodzie, względnie Staroście powiatowemu.

Wszystko przemawia za tem.

Rezerwowanie takich spraw dla władzy Centralnej, jest bezpotrzebnem a kosztownem obciążaniem sił roboczych Ministerstwa Rolnictwa i Województwa.

Obliczmy, co kosztuje załatwianie spraw o odstrzał zwierzyny, gdy sprawy te załatwia Ministerstwo Roln.

W państwie Polskiem jest 380 powiatów (Starostw), a w każdem Starostwie przecięciowo licząc 100 obwodów łowieckich (własnych i wspólnych), czyli 38.000 obwodów łowieckich. Niech tylko z 5% tych obwodów wejdą prośby o odstrzał zwierzyny w czasie ochronnym — co z uwagi, że czas dozwolonych polowań na zające upływa już z dniem 15 stycznia w Małopolsce, jest bardzo prawdopodobne, to będzie miało Ministerstwo Rolnictwa do załatwienia 1900 podań o pozwolenie odstrzału zwierzyny. Przyjmując, że załatwienie jednego takiego podania wraz ze wszystkiemi czynnościami manipulacyjnemi w jednym urzędzie zabierze 20 minut, to załatwienie 1900 podań spotrzebuje w I Instancji (Starostwo) 633 godzin pracy urzędowej. Podania te muszą jednak dojść drogą służbową przez Starostwo — Województwo, do Ministerstwa Rolnictwa i tą samą drogą przez Województwo, Starostwo, wrócić do petenta. — Sprawa ta więc będzie przedmiotem urzędowania w Starostwie 2 razy, w Województwie 2 razy a w Ministerstwie 1 raz, a więc spotrzebuje do jej załatwienia w Starostwach 633 + 633 godzin pracy urzędowej, w Województwach 633 + 633 godzin pracy a w Ministerstwie 633 godzin, czyli łącznie 3.165 godzin pracy urzędowej. Licząc 1 dzień pracy urzędowej za 8 godzin, zajmie załatwienie podań o dozwolenie odstrzału zwierzyny w czasie ochronnym, zarezerwowane dla kompetencji Ministerstwa Rolnictwa — 395 dni. Gdyby Starosta powiatowy był uprawniony do załatwiania merytorycznego podań o odstrzał — to oszczędziłoby to całą pracę w tej sprawie Województwu i Ministerstwu — a dziś skoncentrowana w Ministerstwie praca ta, rozdzielona między 380 powiatowych władz administracyjnych — w dniu podania prośby, załatwiałyby tę prośbę, co wyszłoby bardzo korzystnie dla samej sprawy i dla oszczędzenia funduszów państwowych.

Prawda, że ta oszczędność wobec przeszło dwumiljardowego budżetu — przedstawia się jako kropla w morzu — ale pamiętajmy o tem, że krople tworzą morza — i że rozumna oszczędność jest matką dobrobytu.

Dziś obowiązująca ustawa łowiecka nie upoważnia pana Ministra Rolnictwa do umocowania Wojewody do zamykania polowań na pewne rodzaje zwierzyny (art. 51 b), toż tem bardziej wskazanem jest z uwagi na interes prawidłowej gospodarki łowieckiej, aby pan Minister Rolnictwa przelał swe prawa rozszerzania czasu ochrony na Wojewodów, których upoważnić należy do przelania tego prawa na Starostów powiatowych.

To dziś jedyna broń przeciw rabunkowej gospodarce łowieckiej.

Zarządzenie takie dodałoby otuchy tym, których trud i pracę niszczą sąsiedzi, pasożyci, a których to pasożytów, bardzo popiera zasada, że tylko cały powiat jest minimalną jednostką, o ile chodzi o przedłużenie czasu ochronnego.

„Z wabikiem na lisa"

Listopad...

Jeden z najsmutniejszych miesięcy w roku, zaczął się jednak w zeszłym roku zupełnie inaczej. Na Wszystkich Świętych śnieg okrył swym całunem nasze góry i doliny, z czego skorzystaliśmy i wybraliśmy się po raz pierwszy w tym roku na nartach.

Co za cudny sport. W szalonym pędzie narty prują nieskalaną powierzchnię białego puchu i przy każdej sposobności rozsypują na boki tysiące skier brylantowych.

Wyjechaliśmy furą, gdyż na sannę w dolinach za mało śniegu, w pobliskie góry, gdzie stałą bazę operacyjną naszych wycieczek stanowi leśniczówka. Po rozkoszy używania wszelkich możliwych ewolucyj narciarskich i po pierwszych w tym sezonie ćwiczeniach, udaliśmy się na zasłużony objad. Gościnny leśniczy, ucieszony wizytą, bawił nas jak umiał, a ja przy pierwszej sposobności zeszedłem na ulubiony temat łowiecki. Wypytywałem go o tegoroczny stan zwierzyny, o stosunki lokalne i t. p.

W trakcie rozmowy leśniczy skarżyć się zaczął na lisy, które tego roku w dość wielkiej ilości się pokazały i kradną mu kury, jednak mimo zakładania padliny, nie dadzą się upolować; skoro zaś okazałem swą chęć zapolowania na nie na wabia, zaprosił mnie, bym przy sposobności przyszedł kiedyś ze strzelbą.

Jakkolwiek ucieszony tą propozycją, byłem jednak i speszony. Miałem wprawdzie wabik kupiony przed laty, nigdy jednak nie próbowałem go w lesie. Toteż nie chcąc narazić się na jakiekolwiek kpinki ze strony leśniczego, począłem — w czasie nieobecności w domu żony — przygotowywać się do egzaminu, jakim miało być wspomniane polowanie.

Kniazienie rannego zająca, jakkolwiek przykre robi na myśliwym wrażenie, stało się przedmiotem mych studjów. W niedługim jednak czasie, opanowałem sztukę tę w zupełności.

Tak przygotowany, uzbrojony w sztucerek Mauzera kal. 22, udałem się pewnego dnia w góry do leśniczówki. Leśniczego w domu jednak nie zastałem, gdyż udał się na obchód rewiru. Spodziewając się jednak spotkać go na pewnym wyrębie, udałem się w drogę. Po półgodzinnej wędrówce pod górę, zmęczony wyszedłem na zrąb i usiadłem na pniaku, by odpocząć.

— Możeby tak spróbować — przyszło mi nagle na myśl.

Decyzja zapadła natychmiast. Zacząłem swój dziwny, wyuczony koncert, a po kilku sekundach powtórzyłem go, lecz tym razem słabiej i nagle urwałem. Teraz cisza głucha otoczyła mnie dokoła. Czekałem na skutek.

Tysiące myśli przebiegło mi przez głowę: Czy jest gdzieś blisko mykita, czy usłyszał? A wreszcie najważniejsze, czy nie wyda mu się tego rodzaju głos podejrzanym? Cisza...

Upłynęło już około 10 minut, gdy naraz usłyszałem wprost przed sobą cichy szelest, a prawie równocześnie znana sylwetka leśnego spryciarza wychyliła się z za zżółkniętego buczka. Szedł wolno, co parę kroków przystawał i rozglądał się wokoło, szukając zapewne ofiary. Nagle zatrzymał się, gdyż zobaczył swego największego wroga — człowieka.

Nie było chwili do stracenia. Podniosłem sztucerek do ramienia i prawie równocześnie strzeliłem. Głuchy odgłos uderzenia kuli dobiegł mych uszu, a lis, który dotychczas swą piękną sylwetką odbijał wyraźnie na tle ciemnego świerszczka, padł jak piorunem rażony.

Radość moja nie miała granic, gdyż nie spodziewałem się takiego sukcesu. Nie czekając więc na leśniczego, zawróciłem na leśniczówkę, gdzie doczekałem się go dopiero późnym wieczorem, gdyż miał przeprawę z leśnymi złodziejami. Również i on niepomiernie zdziwiony był mem powodzeniem i prosił, bym zanocował u niego i byśmy następnego dnia udali się na inne miejsce próbować szczęścia.

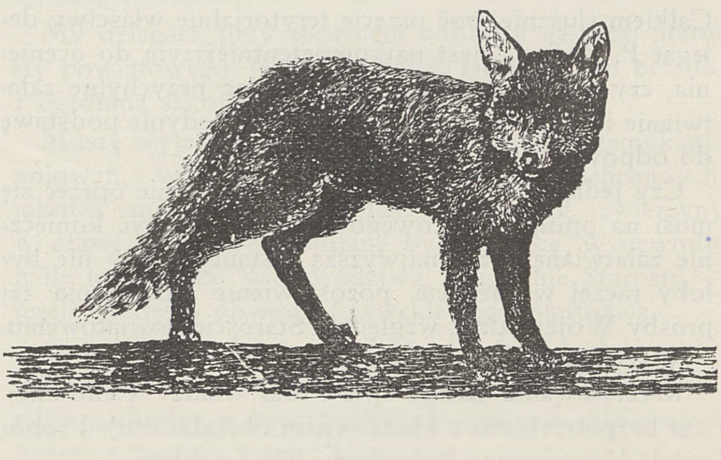
Nazajutrz po śniadaniu wyszliśmy na inny zrąb obok pięknego młodnika. Zastaliśmy tam rudel sarn, które zaalarmowane bekiem pięknego rogacza, popędziły galopem w dolinę. Leśniczy stanął cośkolwiek wyżej, ja zaś siadłem na pniaku o jakieś 30 metrów od gąszczu i po chwili zacząłem wabić.

Przez długi czas siedziałem cicho, lecz wreszcie zniecierpliwiony czekaniem, zawabiłem po raz wtóry.

Tym razem upłynęło zaledwie kilkanaście sekund, gdy rozwarły się ściany gąszczu i piękny lisiura wysunął się z pomiędzy drzew. Niestety śnieg zaskrzypiał mi pod nogą i to stało się przyczyną mego niepowodzenia. Mykita zoczył mnie natychmiast, momentalnie zawrócił, a na pożegnanie machnął jedynie swą puszystą kitą, unosząc całe futerko.

Może św. Hubert pozwoli się kiedyś jeszcze z nim spotkać...

A. We.



Statystyka łowiecka

Równowaga gospodarcza, jaka w czasach przedwojennych, sprowadziła dobrobyt wszystkich stanów, oparta była na dobrej statystyce, którą osiągnąć można było dzięki długoletniej pokojowej pracy.

Przewrót w stosunkach politycznych i gospodarczych wywołany wojną światową, równowagę tę zniweczył a trudność uzyskania dobrej statystyki, utrudnia powrót do tej równowagi. Gdyby po zawarciu pokoju przystąpiono w Europie do skonstruowania możliwie dokładnej statystyki, uniknięto by wielu niepotrzebnych strat, oszczędzono by wielu zbędnych wydatków i obciążeń obywateli, uniknięto by niezawodnie tej depresji gospodarczej w jakiej się obecnie znajdujemy.

Ci, którzy ze statystyką zawodowo się stykali, wiedzą dobrze, jak trudno jest uzyskać dobry obraz statystyczny. Wszak uzyskanie statystyki ludności, przeprowadzonej przez Państwo z nakładem wielu środków finansowych i pracy, dopiero po upływie dziesiątków lat, da się w przybliżeniu osiągnąć. — Jakże trudnem jest uzyskanie statystyki ubitej zwierzyny łownej! A jaki jest jej cel? Otóż państwa europejskie przeprowadzały w czasach przedwojennych statystykę łowiecką, gdyż łowiectwo stanowiąc jedno z gałęzi produkcji, miało wpływ na stosunki gospodarcze kraju. Wyniki tej statystyki porównane z wynikami innych krajów, dawały rządom wskazówki co do większej lub mniejszej potrzeby popierania łowiectwa, jak również co do potrzeby wydawania odpowiednich norm prawa administracyjnego i skarbowego.

Że w łowiectwie na terenie całej Polski okazuje się potrzeba najogólniejszych dat co do odstrzału zwierzyny łownej dostarczającego tak mięsa, jak też futer, świadczą zapytania sfer handlowych i przemysłowych o te daty.

Trudność uzyskania dobrej statystyki łowieckiej, leży w braku odpowiednich organów, któreby tę statystykę prowadzić chciały, dalej w niechęci myśliwych prowadzenia jakichkolwiek zapisków a wreszcie może w obawie przed obciążeniami fiskalnemi. — Jest jeszcze jeden powód odnoszący się specjalnie do myślistwa. — Oto kłusownicy napewno nie podadzą ilości przez się ubitej zwierzyny, a w Polsce, jak szeroka i długa, dużo jest kłusowników!

Wymienione trudności nie powinny jednak powstrzymać od dążenia uzyskania możliwie dokładnej statystyki ubitej zwierzyny łownej w tem przeświadczeniu, że pod tym względem z każdym rokiem będzie lepiej.

Z roku myśliwskiego 1930/31, rozporządzamy zestawieniami statystycznemi dwóch województw, mianowicie lwowskiego i tarnopolskiego. Jakkolwiek zdajemy sobie sprawę z niedokładności tej statystyki, przecież porównanie cyfr obu wykazów wskazuje na pewne ich prawdopodobieństwo. — Trzeba sobie uprzytomnić, że województwo lwowskie, liczące 27 powiatów (bez Lwowa), jest prawie dwa razy większe od tarnopolskiego, liczącego 17 powiatów. Że wprawdzie województwo tarnopolskie, jako obejmujące najżyźniejsze połacie naszego kraju, jest terenem najodpowiedniejszym dla hodowli zwierzyny, jednak wskutek akcji wojennej na tym terenie, zostało znacznie więcej zniszczone niż zachodnie części województwa lwowskiego. Na tle tych rozważań przedstawiają się cyfry ubitej zwierzyny następująco: w województwie lwowskiem ubito zajęcy 44.454, gdy w tarnopolskiem 23.477. Rogaczy w pierwszem 552, w drugiem 172, dzików w pierwszem 468, w drugiem 172, lisów w pierwszem 1260 a w drugiem 721. — Co do zwierzyny skrzydlatej to największą ilość odstrzału wykazują dzikie kaczki, których w województwie lwowskiem ubito 2956 a w tarnopolskiem 1889. Co do kuropatw cyfry porównawcze obu województw rozbiegają się niewytłumaczalnie, między cyfrą 3.053 w województwie lwowskiem a 274 w tarnopolskiem. Powodem tego będzie prawdopodobnie zamknięcie polowania na kuropatwy, wydane w województwie tarnopolskiem w większości powiatów.

Wątpliwości duże nasuwają natomiast, wobec drożyzny ładunków, cyfry odstrzału skrzydlatej zwierzyny szkodliwej, co jednak gdyby było prawdziwem, świadczyłoby o bardzo pożytecznej akcji.

Otóż cyfry są następujące, przyczem pierwsze dotyczą województwa lwowskiego, drugie tarnopolskiego, mianowicie: jastrzębi 992 — 4.226 (?), wron 14.211 — 6.210 a srok 7.012 — 4.265.

Do opracowania wykazów statystycznych reszty Województw Małopolski przystępujemy a wynikami nie omieszkamy podzielić się z naszymi członkami.

Na tem miejscu gorąco prosimy naszych P. T. Delegatów, aby zechcieli po ukończeniu kampanji myśliwskiej poświęcić statystyce ubitej zwierzyny w poruczonych sobie powiatach jak największą uwagę i w tym zakresie przyczynili się do spełnienia zadań, które na wstępie niniejszego artykułu omówiliśmy.

A. Ulm.



Conseil International de la Chasse

Sesja II-ga.

Ptaki przelotne i środki ich ochrony

Referat wygłoszony przez Pana P. Zervas'a dyrektora biura łowieckiego przy Ministerstwie rolnictwa w Grecji.

Zwierzyna jest dobrem ekonomicznem, którego wyzyskanie podlega ustalonym regułom*.

— — — — — — — — — — — — —

— — — — — — — — — — — — —

Za zarząd tem dobrem jest każde państwo odpowiedzialne tak wobec siebie samego, jak wobec przyszłych pokoleń.

Zważywszy jednak nadto, że ptactwo przelotne nie jest wyłączną własnością żadnego państwa, bo ono wymyka się z pod wyłącznego władztwa każdego z nich, to w konsekwencji także odpowiedzialność za zły zarząd polowaniem na to ptactwo, wymyka się z ciasnych granic każdego państwa z osobna i rozciąga się na wszystkie państwa, przez które ono bądź tylko przeciąga bądź w których przez jakiś czas przebywa.

O ptakach przelotnych Europy można powiedzieć ogólnie, że one lato spędzają w Europie, a zimę w przeważnej części gatunków w Afryce; wielka ich ilość jednak zimuje też w Azji, a nie mniejsza w krajach otaczających Morze Śródziemne.

Biorąc pod rozwagę, że porą polowania jest właściwie zima, trzeba przyznać, że ludy północne t. j. ludy krajów, w których te ptaki spędzają lato, nie mają do swej dyspozycji dość czasu do polowania na nie, gdyż prawie u progu czasu polowania ptaki te rozpoczynają już swą wędrówkę do zimowisk. Przeciwnie ludy południa Europy mają przez całą zimę do dyspozycji ptaki spędzające w ich krajach zimę, jak np. dzikie gęsi, przeważną ilość gatunków kaczek, słonki i t. d., a przez cały czas trwania przelotu na południe te ptaki, które tylko przelatują przez ich kraje, jak przepiórki, turkawki i inne.

A przecież prawie wszystkie narody reagują przeciw wprowadzeniu dla tych ptaków czasów ochronnych, powiedzeniem, „że te ptaki nie są nasze" i opierają się najelementarniejszym regułom wykonywania polowania na nie, używając wszelkiego rodzaju środków, by polowanie rozciągnąć nawet na miesiące letnie, a więc na czas, kiedy to ptactwo nie ma żadnej wartości łowieckiej albo gdy ono weszło w epokę zadań rozmnoży.

Niewątpliwie sytuacja ludów południa jest korzystniejszą niż ludów północy, ale to jest tylko wynikiem położenia geograficznego i nie powinno stwarzać jakiejś specjalnej rywalizacji, w rezultacie której straciłyby obie strony.

Gdy ongiś były warunki odmienne od dzisiejszych, gdy to ptactwo uważano jako mannę z nieba spadającą, gdy umysłowość ludzka była jeszcze prymitywną, było zrozumiałem, że wykonywano polowanie na ptaki przelotne z pominięciem wszelkich reguł o czasach ochronnych. Pozwalała na to obfitość tego ptactwa.

Lecz ta epoka minęła bezpowrotnie. — Zaludnienie wzrosło i nie przestaje wzrastać w sposób zadziwiający, wody stojące i jeziora zmieniają się w pola i łąki, kultura ogarnia każdy skrawek ziemi do uprawy rolnej zdatny, a w ten sposób ptactwo traci ustawicznie teren swego władztwa, jest rozrzucone na większych przestrzeniach i ciągle się zmniejsza. Gdyby zaś to nie miało wystarczyć do zagłady ptactwa, to w grę wchodzi jeszcze systematyczny handel niem, handel, który z powodu odnoszonych zeń korzyści, zwłaszcza gdy chodzi o przepiórki, popycha ludność do intensywnych polowań i do ich łowienia.

A handel nie mający ani ojczyzny ani granic przeniósł się także do Afryki, gdzie wywoławszy chęć zysków, wzmógł się bardzo i wydoskonalił środki niszczenia ptaków przelotnych w sposób grożący katastrofą. Rozwieszanie sieci szatańskich inwencji, używanie projektorów elektrycznych i tym podobnych środków, przyczynia się do gwałtownego zanikania ptaków przelotnych. Czy wytrzymają one tę wojnę eksterminacyjną? Jest to wątpliwe.

Staje się więc palącą potrzeba zastosowania środków do ocalenia ptactwa przelotnego i do ekonomicznego jedynie jego wyzyskania. Ten kapitał ekonomiczny, który jest umieszczony między rozmaitemi okolicami, państwami i częściami świata, powinien być poddany pewnym międzynarodowym regułom ochronnym, jeżeli nie mamy żałować jego zniknięcia.

Jest zresztą zrozumiałem, że gdyby bardzo tłumne pojawienie się niektórych gatunków jak gęsi, kaczek i t. p. miało się stać niebezpiecznem dla rolnictwa, to każde pojedyńcze państwo będzie miało wolność, zgóry wyraźnie określoną, bronienia się przeciw takiemu niebezpieczeństwu, gdyż rolnictwo nie może cierpieć i być wystawionem na niebezpieczeństwo z powodu polowania, niemniej jednak zasadnicze postulaty ochrony ptactwa powinny być następujące:

a) określenie ptactwa szkodliwego i nieszkodliwego w sposób kategoryczny;

b) zatamowanie zupełne handlu międzynarodowego ptactwem;

c) zabronienie używania innych środków zdobywania ptactwa prócz broni palnej, a w konsekwencji zabronienie używania pętli, sieci i latarń elektrycznych;

d) uregulowanie terminów ochronnych.

(tłum. *A. Sander*)



* Opuściliśmy w tem miejscu ustęp, w którym autor zastanawia się nad tem czy polowanie jest eksploatacją dobra ekonomicznego czy też sportem i nad konsekwencjami wynikającemi z tych dwu pojęć.

Z ostatniej chwili

Dowiadujemy się, że Prezes Juljusz hr. Bielski w związku z uchwałą Zarządu Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich z dnia 4 grudnia ub. r., nadającą szereg odznaczeń łowieckich z zupełnem pominięciem Małopolskich myśliwych, a powziętą bez porozumienia się z Nim i bez Jego wiedzy, złożył na ręce Zarządu P. Z. S. Ł. prezesurę Związku. *Redakcja.*



KORESPONDENCJE

Lwów, 22 stycznia 1932 r.

Lwowskie Towarzystwo Myśliwskie „Nemrod", polowało:
6 XII 1931, Dmytrowice, ubijając w 12 strzelb, 25 zajęcy.
8 XII. 1931, Podsadki, w 7 strzelb, ubito 16 zajęcy.
16 XII. 1931, Podborce, 16 strzelb, ubito 35 zajęcy.
27 XII. 1931, Porszno, 8 strzelb, ubito 15 zajęcy.
6 I.1932, Mikłaszów, 18 strzelb, ubito 66 zajęcy.

Towarzystwo myśliwskie „Nemrod" we Lwowie, (istniejące od lat 30-tu) odbyło w ubiegłym sezonie 10 polowań, przy przeciętnej ilości strzelb 11, mając z rozkładem 3 rogacze, 1 kunę tumaka i 334 zajęcy. Rezultat ten nie dał ani połowy tego, co dały te same tereny przed 4-ma laty. Powodem tak słabego rezultatu było w wielkiej mierze rozporządzenie o zmienionej ochronie, a wydane, rzekłbym, w ostatniej chwili. Przez takie opóźnione rozporządzenie przepadła dla Tow. część jego polowań, a tem samem jest i efekt mniejszy. Każde Tow. układać musi plan swego gospodarstwa, już na rok naprzód a kalendarz polowań układa się 2 do 3 miesięcy przed rozpoczęciem sezonu.

Tow. „Nemrod" liczy obecnie 18 członków zwyczajnych, dzierżawi 41.500 morgów terenów, które skomasowane są w 3 okręgi, a to: 31.000 — 8.200 i 2.000 morgów. Dzierżawa i administracja tych terenów kosztowały Tow. okrągło 5.500 zł. za rok ubiegły. Jeżeli odliczymy gospodarczą wartość odstrzału w kwocie zł. 1.500 (licząc rogacza 20 zł., zająca po 3 zł., zaś kunę 80 zł.), to pozostałą kwotę 3.850 zł. złożyło Tow. na ołtarzu gospodarki łowieckiej.

Na dowód racjonalnej gospodarki Tow. pozwolę sobie przytoczyć 2 fakty; jeden z pierwszych lat powstania Tow., a drugi z lat ostatnich. Obejmując lat temu 30 teren Mikłaszów, ubiło Tow. w 13 strzelb 17 zajęcy, w ubiegłym zaś sezonie przy wszędzie słabym stanie zajęcy 120 sztuk. 3 lata temu objęło Tow. Podsadki, nie polując w pierwszym roku wcale, rok temu padło w 7 strzelb 16 zajęcy i lis, tego roku przy złych warunkach i tylko w 6 strzelb 16 zajęcy.

Przedstawiając ten stan rzeczy, udowadniam najdobitniej, że cały ciężar gospodarki łowieckiej ciąży wyłącznie na barkach racjonalnie prowadzonych Tow. myśliwskich i na majątkach większych, gdzie właściciel jest myśliwym hodowcą.

Polowania w pojedynkę na jednostkowych terenach, są conajmniej w jakich 75% wypadkach szkodliwe dla ogólnego zwierzostanu.

Taki bowiem myśliwy nie mając do wyboru polowań, poluje najczęściej więcej razy na swoim terenie, aniżeli ogólny stan zwierzyny na to pozwala. Poluje w formie mało etycznej z braku krytyki i kontroli, strzelając zające w kopnach lub na wychodnego, często nawet pod obcym lasem na podjazdkę saniami i t. p. Polując późną jesienią, gdy zając już pomyka z daleka, kaleczy na każdego zabitego zająca 3 do 4 innych.

Jestem przekonany, że stan sprawy tu przedstawiony, dostatecznie przekonać musi każdego, że przy wydzierżawianiu prawa polowań gminnych, bezwarunkowo powinny być forsowane i popierane tylko Towarzystwa i znani hodowcy. Temsamem tylko w tym kierunku powinno iść poparcie ze strony władz administracyjnych, począwszy od starostwa, wydziałów samorządowych, a skończywszy na ministerstwie rolnictwa.

W tym kierunku apeluję też do wszystkich P. T. Panów Delegatów M. T. Ł. i P. Z. S. Ł. aby jaknajsilniej popierali ten mój wniosek, a w każdym razie, by przy udzielaniu swej opinji dla pojedyńczych jednostek byli bardzo ostrożni i odnosili się do tych spraw z wielką rezerwą.

Szanowne M. T. Ł. proszę gorąco, by raczyło wydać w tym kierunku instrukcję jednolitą dla swoich P. T. Delegatów. Proszę też o wpłynięcie na władze wszelkiemi możliwemi sposobami, by nie dozwalały na śrubowanie cen poszczególnych dzierżaw gminnych, by uniknąć takich anomalij, jak naprzykład na terenach gdzie Tow. w sezonie ubije 6 do 17 zajęcy, płaciło się aż zł. 500 i więcej.

Nie chodzi tu o sam fakt pojedyńczy, chodzi o efekt. Jeżeli bowiem któreś Tow. za te same wkładki roczne członków mogłoby otrzymać o 50 do 100% więcej terenów, to siłą faktu, powstałyby w ciągu sezonu enklawy nieopolowane, te enklawy rozdzielane umiejętnie z roku na rok gdzieindziej mogłyby stworzyć rezerwaty.

Rezerwaty takie miałyby na celu zupełne zaszanowanie zwierzyny, jej rozmnożę i podniesienie zwierzostanu na całym terenie. Jako długoletni praktyk zapewniam, że tworzenie takich rezerwatów daje stokroć większą rozmnożę, aniżeli puszczenie kilku sprowadzonych zajęcy. Zając sprowadzony szuka sobie nieraz swej siedziby w odległości na wielu klm. od miejsca wypuszczenia go, temsamem zasila nieraz miejsce nie leżące wcale w obwodzie danego Towarzystwa. *Jan Zecha, Łowczy*

Lwów, 26 stycznia 1932 r.

W dniu 24 grudnia 1931 przy małym mrozie i wietrze w Rudzie Sieleckiej w 9 strzelb padło 60 zajęcy i 1 jastrząb. — Król polowania miał 11 zajęcy.

2 stycznia 1932, odbyło się polowanie w Sielcu Bieńkowym w 13 strzelb; padło 137 zajęcy i 1 lis. Polowano bez obstawiania flanek. Król polowania miał na rozkładzie 19 zajęcy i lisa, wicekról 20 zajęcy. — Pogoda ładna — 10⁰ R. *Bartmański*

Przemyśl, 26 stycznia 1932 r.

W dniu 4 stycznia b. r. polował Ks. J. Lubomirski na polach Drozdowickich. Zające uderzały na nieobsadzone flanki. Gdy w ten sposób obok stanowiska Ks. L. kilkanaście zajęcy przeszło, zniecierpliwiony myśliwy strzelił z Hollanda kal. 12 śrutem do zająca, który w ogniu rulował. Przyszedłszy na stanowisko Ks., zobaczyliśmy zabitego zająca w ogromnej odległości. Nie zdziwiliśmy się, bo już nieraz widzieliśmy na taką wielką odległość przez Ks. L. kulą ubitego zająca. Ku naszemu zdziwieniu, oświadczył Ks., że nie strzelał kulą, tylko śrutem. W naszej obecności przez strzelca odmierzona odległość wynosiła 185 kroków.

Wypadek ten niezwykły poucza, jak ostrożnie należy strzelać na kociołkowych polowaniach. *Dr. Majewski*

Tryńcza, 27 stycznia 1932 r.

Poniżej podaję rezultaty tegorocznych polowań na własnych terenach, położonych w powiecie przeworskim i częściowo łańcuckim (Chodaczów). W nawiasach wyniki ubiegłego sezonu (1930/1). Stan zajęcy w polach nieco słabszy, zwłaszcza na terenach znajdujących się nad Wisłokiem i częściowo zalanych w jesieni 1931 r. W lasach, gdzie miot marcowy ocalał, stan zajęcy lepszy. Zwiększył się stan lisów i kuropatw.

30 XI. 1931. Głogowiec — Tryńcza. Stopa czarna, twarda, 12 strzelb. Polowanie kociołkowo-łozinowe, 1 lis, 52 zające (98).

1 XII. 1931. Chodaczów — Tryńcza — Wólka Matkowa. Stopa czarna, twarda, 10 strzelb, kociołkowe. 81 zajęcy (95).

14 XII 1931. Tryńcza — Ubieszyn — Wólka Ogryzkowa. Stopa krasa, lekki przymrozek, 14 strzelb, kociołkowe. 126 zajęcy (128).

15 XII. 1931. Gorzyce — Tryńcza — Wólka Ogryzkowa. Stopa czarna, twarda, czas deszczowy, brzydki. 14 strzelb, 10 miotów kniejowych, 2 kociołki. 2 lisy, 142 zające (101), 3 bażanty (2).

Dr. Marjan Nowiński, delegat M. T. Ł.

Rudnik nad Sanem, 28 stycznia 1932 r.

W dniach 7 i 8 stycznia 1932, odbyło się w tutejszych lasach polowanie na dziki w 6 strzelb. Warunki były bardzo niepomyślne, gdyż pierwszego dnia mżył deszcz, a na drugi dzień wskutek tego była krasa stopa, tak, że musiało się brać mioty na podumajkę.

Padło ogółem 7 dzików. Królem polowania był hr. Stanisław Krasicki, mając na rozkładzie wycinka w pierwszym dniu, a dwa przelatki w dublecie drugiego.

Poprzednio w dniach 27 i 28 listopada 1931, na czarnej stopie, odbyło się polowanie na lisy i dziki, z rezultatem 9 lisów i 5 dzików. — Podczas tego polowania miał piękne zajście z dzikami 22-letni hr. Andrzej Bniński. Stał on na flance w miocie, do którego weszły dwa lekko postrzelone dziki. Wkrótce po rozpoczęciu miotu przybiegł do niego leśny prowadzący lewe skrzydło nagonki, prosząc, by dostrzelił postrzelonego dzika, który zaszył się w gęstem podszyciu i kłapie, tak że nagonka boi się iść naprzód. Hr. Bniński poszedł we wskazanym mu kierunku. Gdy doszedł do gąszczu, postrzałek (jak się później okazało locha), zaszarżował go z bezpośredniej bliskości i przewrócił na ziemię. Hr. Bniński nie tracąc czasu na wstawanie, strzelił z pozycji siedzącej dwukrotnie do postrzałka, rulując go w ogniu. Zaledwie wstał, zanim zdążył zmienić naboje, zaszarżował go drugi postrzałek, wycinek, którego nikt się w tem miejscu nie spodziewał. — Hr. Bniński uskoczył za drzewo, szybko zmienił naboje i posłał wycinkowi, który po nieudałej szarży nawrócił i ponownie szarżował, kulę między ślepie.

Niejeden myśliwy, który zęby zjadł na służbie Św. Huberta, może pozazdrościć tak pięknego i takim końcem uwieńczonego spotkania. A gdy się zważy, że hr. Bniński miał bardzo mało do roboty z czarną zwierzyną (karjerę dzikarza rozpoczął w roku 1930 grubym wycinkiem) — to musi mu się powinszować zimnej krwi, szybkiej orjentacji i myśliwskiego w całem tego słowa znaczeniu zachowania się w tem spotkaniu. *H. Tarnowski*

Zamek, 27 stycznia 1932 r.

Na polowaniach w majątku Magierów pow. Rawa Ruska, wł. Jana hr. Siemieńskiego, ubito w bieżącym sezonie:

26 XI. 1931, w rewirze Biała w 7 strzelb, 1 lis 75 zajęcy.

24 XII. 1931, w rewirze Monastyrek, w 6 strzelb, 1 lis 39 zajęcy.

31 XII. 1931, w rewirze Monastyrek w 6 strzelb, 1 lis, 38 zajęcy.

5 I. 1932, w rewirze Jazowa Góra, w 8 strzelb, 1 lis 105 zajęcy.

Opolowano wyłącznie lasy, stan zajęcy w porównaniu z rokiem ubiegłym nieco słabszy. Wnykarstwo w tutejszej okolicy bardzo rozpowszechnione prześladuje się wszelkiemi możliwemi sposobami. — Wydzierżawione obwody łowieckie wspólne, otaczające lasy o obszarze 3.600 ha w bieżącym roku nie opolowane.

Jan Kühnel

Sambor, 24 stycznia 1932 r.

Idąc za wezwaniem Szanownej Redakcji, by Czytelnicy „Łowca" i członkowie M. T. Ł. przedkładali krótkie sprawozdania z przebiegu i wyniku polowań, śpieszę po ukończeniu sezonu myśliwskiego z relacją o ile możności zwięzłą z przebiegu polowań w powiecie samborskim w roku 1931/32.

Na terenie powiatu samborskiego na główny plan pod względem wielkości opolowanej przestrzeni wysuwa się Samborskie Towarzystwo myśliwskie, dzierżawiące 12 największych terenów gminnych.

Na terenach tych polowano:

8 XI. w Dąbrówce w 13 strzelb, zabijając 31 zajęcy;

21 XI. w Torczynowicach w 12 strzelb, 29 zajęcy;

22 XI. w Samborze na przedmieściu Dolna i Zawidówka, w 14 strzelb, 28 zajęcy;

4 XII. w Strzałkowicach w 14 strzelb, 44 zajęcy;

6 XII. w Mistkowicach (pola) w 7 strzelb, 16 zajęcy;

13 XII. w Samborze w 17 strzelb, 39 zajęcy;

19 XII. w Nadybach (las) w 27 strzelb, 28 zajęcy i 1 lis;

22 XII. w Mistkowicach (las) w 15 strzelb, 24 zające;

24 XII. w Babinie w 18 strzelb, 33 zające i 1 lis;

6 I. 1932 w Łanowcach w 14 strzelb, 15 zajęcy;

14 I. w Babinie w 4 strzelby, 14 zajęcy.

Ponadto polowano w dniu 29 listopada 1931 w Zarajsku i 3 stycznia 1932 w Pianowicach, gdzie z powodu fatalnej pogody, zadymki śnieżnej i wiatru, polowania przerwano, zabijając na obu terenach po 1 zającu. Prócz tego padło na terenie Sambora okolicznościowo 12 zajęcy i w lipcu 1931 w Nadybach w lesie 2 rogacze. — Razem tedy ubili członkowie Samborskiego Towarzystwa Myśliwskiego w sezonie 1931/32: 296 zajęcy, 2 lisy i 2 rogacze.

Na ogół stwierdzić można, że stan zwierzyny na terenach Towarzystwa myśliwskiego znacznie się poprawił a to dzięki pracy Prezesa tego Towarzystwa Pana Profesora Antoniego Glodta, oraz łowczych, którzy nie szczędzą trudów celem podniesienia stanu zwierzyny, któryby niewątpliwie był znacznie lepszy, gdyby nie rabunkowa gospodarka niektórych sąsiednich dzierżawców polowań, dla których nie istnieją żadne przepisy ani ustawy myśliwskie.

Na innych terenach, o ile mi wiadomo, na tegorocznych polowaniach a w niektórych osobiście brałem udział, były następujące wyniki:

W 3-dniowem polowaniu u WP. Władysława Barańskiego w Radłowicach w dniu 27, 28 i 29 grudnia 1931, padło 165 zajęcy, 6 lisów.

U WP. Kazimierza Podolskiego w Sielcu w dniu 19 grudnia, 32 zajęcy, 1 lis.

U WP. Włodzimierza Strzeleckiego w Nowoszycach, na polowaniu w dniu 30 grudnia, przerwanem z powodu niepogody, zadymki śnieżnej i wichury, padło 32 zajęcy. Stan zwierzyny w kniei Nowoszyckiej bardzo dobry, zwłaszcza bardzo liczne rudle sarn widziane były prawie w każdym miocie.

U WP. Wiktora Smalawskiego w Uhercach zapłatyńskich, padło w 2-dniowem polowaniu w grudniu 64 zajęcy.

Ponadto u WP. Anny Popielowej w Humieńcu, w dniu 20 grudnia, padło 52 zajęcy i 6 lisów.

Pozatem na terenie dzierżawionym przez 6 p. s. p. w Samborze, w dniu 17 listopada 1931 r. w Horodyszczu, padło 17 zajęcy, a w dniu 11 stycznia 1932 w Biskowicach, 47 zajęcy.

Z terenów wielkiej własności, szczególnie dbają o stan zwierzyny Panowie Barański w Radłowicach, Wiktor Smalawski w Uhercach zapłatyńskich i Włodzimierz Strzelecki w Nowoszycach, a knieje ich są ostatnią ostoją prawie zupełnie wyniszczonych sarn w powiecie samborskim.

Pozostałe tereny gminne dzierżawione przez różnych chłopów i przypadkowych myśliwych, przedstawiają istną pustynię. — Są gminy jak Prusy, Ozimina, Siekierczyce, Barańczyce, Burczyce nowe, Burczyce stare, Hordynia szlachecka, Hordynia rustykalna, Kalinów, Bilina wielka, Kranzberg, Tatary i t. p., mające 1000 ha powierzchni, po których można tygodniami chodzić i nie spotkać ani jednego zająca, ani jednej kuropatwy. — Wysiłki tutejszego Towarzystwa myśliwskiego, celem wydzierżawienia niektórych terenów wyżej wymienionych i zaprowadzenia tam jakiegoś porządku, natrafiają na liczne trudności ze strony nowowybranych w myśl nowej ustawy zarządów spółek myśliwskich.

Zaciekawia mnie jedynie fakt, że delegaci M. T. Ł. tut. powiatu, nie postawią konkretnych wniosków, by Starostwo zamknęło na tych terenach na dłuższy okres czasu polowania na wszelką zwierzynę łowną, a dzierżawcom tych terenów odebrało prawo posiadania broni myśliwskiej, może w ten sposób udałoby się spowodować, by ta sławna ziemia naddniestrzańska powróciła do dawnej świetności pod względem stanu zwierzyny łownej.

Bolesław Strzelecki, pow. lek. wet.

Białe czy srebrne lisy?

Kołomyja, w styczniu 1932 r.

Prawdziwą senzacją w obecnym sezonie myśliwskim było ukazanie się na Pokuciu białych czy srebrnych lisów.

Z początku sądziłem, że po zabiciu jednego lisa w Korniczu, ma się tu do czynienia ze sporadycznym wypadkiem, jak naprzykład z białym krukiem lub białą wroną nieco czubatą, a widzianą przez moją żonę kilkakrotnie. — Lecz po polowaniu w Kamionkach, na którem również strzelano do białego lisa a jednego nagonka znalazła nieżywego, złapanego w sidłach — przychodzę do przekonania, że albo jakaś rodzina większa białych lisów przedostała się do nas bądź przez Rumunję, albo wprost na „szwarc" bez przepustki z Rosji na Zaleszczyki lub Husiatyn i tu przez Dniestr wbród lub po lodzie i lasami dalej, rozsiała się po naszym zakątku, sprawiając miłą senzację swojem ukazaniem się.

Zachodzi teraz tylko pytanie, czy należy je tępić, jak zwykłego lisa naszego, czy też może wstrzymać się od strzału i pozwolić im się zaaklimatyzować?

Na to pytanie proszę o odpowiedź znawców i lisiarzy, dla których polowanie bez lisa niema znaczenia.

Ja po przeczytaniu artykułu p. A. Ulma, w którym p. t. „Zawartość trzech żołądków lisich", na podstawie wyników sekcji przez Maksa Heinemanna przeprowadzonych, a wypchanych samemi gruszkami dziczkami, dżdżownicami i konikami polnemi — byłbym za ochroną tego niezwykłego „zwirza", a przynajmniej prowadzenia specjalnej ewidencji, gdzie, kiedy i ile padło sztuk, byśmy mieli obraz, w jakim stanie i czy wogóle u nas będzie nadal wegetował?

Co do samej nazwy biały czy srebrny również zdania z pewnością będą rozdwojone?

Mówimy królik biały, a nie srebrny. Dla płci pięknej ofiarowanie kołnierza srebrnego, a nie białego, z pewnością ma większy urok i czar?

Upraszam pp. myśliwych, którzy bądź widzieli sami, bądź słyszeli o białych lisach, niech w każdym razie powiadomią i zapełnią szpalty nieocenionego „Łowca".

Stanisław Haleniak

Ma się niewątpliwie do czynienia w powyższym wypadku nie z jakąś odmianą, czy gatunkiem lisa, lecz z albinizmem, objawem patalogicznym, który od czasu do czasu spotykamy u ssaków i ptaków, a który czasami występuje nie pojedyńczo, lecz nawiedza cały dany rzut (gniazdo). Mogło więc urodzić się w danej rodzinie lisiej kilka białych szczeniąt. — Lis srebrzysty, jest odmianą lisa zwyczajnego mieszkającą na północy, która zawdzięcza swą nazwę srebrzystym włosom na tle szarej maści, tak samo jak lis czarny, maści czarnej; natomiast lis polarny (vulpes lagopus), żyjący na dalekiej północy obu lądów, ubiera się często (nie zawsze) na zimę w szatę śnieżno białą, np. nosi także suknię ciemną o włosach z niebieskim połyskiem (lis niebieski) ale posiada odmienną budowę, tak, że łatwo go odróżnić od albinosa. Charakterystyczną jego cechą są małe krótkie uszka, zupełnie do lisich nie podobne. Cechą każdego albinosa — jak właśnie ubitego w kołomyjskiem lisa — są czerwonawe oczy.

Red.

Sprawozdanie łowieckie z powiatu rzeszowskiego

Rzeszów. 25 stycznia 1932 r.

1. **Zwierzostany.** Z zającami słabiej u nas w tym roku. Polowania zbiorowe dawały przeciętnie o 40% niższe rezultaty, niż przed rokiem. Bijące w oczy różnice w pokotach uwydatnię później, podając cyfry zeszłoroczne w klamrach.

Rzecz oczywista, że na łowiskach zaszanowanych, to zn. od dwu lub trzech lat nieopolowanych, było zajęcy więcej. Ale i na nich odbił się ujemnie mokry i pełen niespodzianek atmosferycznych marzec, zniszczywszy najcenniejszy, bo najzdrowszy i najpłodniejszy rzut zajęczy.

Mimo zabiegów i starań o podniesienie kultury łowieckiej wśród warstw chłopskich, mimo intensywnej walki z kłusownictwem, pleni się dość bujnie jeszcze tu i ówdzie wnykarstwo, szczególniej na peryferjach powiatu lub tam, gdzie dalej od posterunków Policji państwowej. Strzelało się nawet bowiem na większych polowaniach zające i lisy z pętlami drucianemi na szyjach, które zwierzyna długo nosiła, wyrwawszy się z objęć szubienicznej śmierci.

Jeśliby chodziło o wartość sprzedażną, względnie mięsną dziczyzny, to była ona wcale dobra. Ubijało się zające przeważnie zupełnie wyrośnięte, zdrowe i tłuste.

Zmian chorobowych nie znaleziono w żadnym wypadku. Pod względem płci przeważała prawie zawsze, aczkolwiek w niedużym procencie płeć żeńska. Wyniki badań w tym kierunku podam przy opisie niektórych polowań.

Lisów mieliśmy dość, mimo że przed polowaniem nie zawsze i nie wszędzie zdołano pozatykać nory. Spotykało się lisy często nawet w czystem polu. Były wśród nich okazy piękne jasno-żółte z białym podbrzuszem, albo rudawo srebrne z żółtem podbrzuszem, ale trafiały się niestety i parszywe. Na 15 lisów, zastrzelonych na różnych polowaniach, znalazło się aż 4 z parchami!... Dobrze się jednak stało, że się je z rewirów usunęło. Jeden znowu lis był nad podziw słabo rozwinięty. Wyglądał, jak gdyby się dopiero w sierpniu urodził. Sierść miał nastroszoną, kłaczystą, kitę nikłą, mordkę malutką. Nurtowała w nim napewno jakaś choroba. Szkoda, że go się nie poddało fachowym oględzinom.

Kuropatwy wystąpiły niezwykle licznie. Można zaryzykować twierdzenie, że masowo... Nawet później już w czasie ich ochrony, na polowaniach grudniowych na zające, widywało się po kilkanaście stad na każdem łowisku.

Niektórzy nasi myśliwi, dysponując własnemi terenami i polując także u sąsiadów, mają dzisiaj po 300 sztuk na rozkładzie.

Jako przykład, ile jest tej szlachetnej i najmilszej zwierzyny u nas, podaję, że np. w Stobiernej u p. K. Bieniaszewskiego ubiliśmy w dniu 15 września w kilka strzelb w ciągu kilku godzin 128 kuropatw bez najmniejszej szkody dla ogólnego stanu, tem bardziej, że stwierdziliśmy w tym naszym łupie 80% kogutów. Taki mniejwięcej stosunek płciowy wykazywał każdy inny pokot.

Na kilku terenach nie polowano wcale na te ptaki.

Małe zamieszanie w łowach na nie sprowadziło ostatnie rozporządzenie Ministerstwa Rolnictwa z 20 października 1931 r., w sprawie ochrony zajęcy i kuropatw, zezwalające na odstrzał pierwszych od 20 października, a na polowanie na drugie tylko do 1 listopada. Doszło ono do naszej wiadomości za pośrednictwem „Łowca Polskiego" dopiero w dniu 6 listopada. — W każdym razie za późno.

Ma ono jednak tę dobrą stronę i zasługę, że reguluje sprawę odstrzału drobnej zwierzyny na przeciąg lat trzech, kasując wszystkie inne rozporządzenia i że bierze zające w solidną obronę, już od dnia 15 stycznia, a więc od czasu, od którego zaczynają się u nas na dobre parkoty.

Obfitość kuropatw ściągnęła także na nasze łowiska dużo gołębiarzy i sokołów wędrownych. Prawie na każdem zbiorowem polowaniu widziało się te groźne drapieżniki i strzelało do nich zazwyczaj bez skutku, bo na zawrotne odległości i w tym jedynie celu, ażeby je przynajmniej na chwilę odstraszyć.

Przemyślne te i chytre rabusie wrócą jednak może na drugi dzień w obrane rewiry i zaczną znowu decymować kuropatwy, zwłaszcza na śniegu. Jeśli zima będzie w dalszym ciągu bezśnieżna i łagodna, przetrwają ją kuropatwy pomyślnie i pokażą się w jesieni w niebywałych wprost ilościach.

O bażantach się nie rozpisuję, bo mamy ich nie wiele i to hodowane na dziko. Tak samo o kaczkach, kszykach, dubeltach, siewkach i przepiórkach, strzelanych jesienią z powodzeniem przed psami.

Niektóre knieje w południowej części powiatu goszczą u siebie rzadkie jeszcze u nas jarząbki. Ich dalszy rozrost i zasiąg, zależeć będzie również i od łagodności zimy i od mniejszej ilości gołębiarzy.

Z grubszej zwierzyny mamy sarny, jelenie i dziki. O ile mi wiadomo, nie padł poza Hadlami Szklarskiemi nigdzie indziej żaden dzik. Jelenie zaś i sarny cieszą się pełną ochroną.

Ceny dziczyzny. Cena targowa kuropatw wahała się u nas między 80 gr. a 1 zł. za sztukę, zajęcy zaś od 2 zł. 75 gr. do 3 zł. 50 gr. przed samem Bożem Narodzeniem. Za dobrą lisią skórę płacono 40 zł.

Nasze świeżo zorganizowane firmy eksportowe dla handlu zwierzyną, zarówno „Drobex" we Lwowie, jak i „Trigibier" w Warszawie, nie miały do Rzeszowa szczęścia. Stawiały bowiem właścicielom dziczyzny warunki wprost nie do przyjęcia, np. sortowanie zajęcy według wagi na sztuki do 4 kg i na sztuki cięższe, żądały zwierzyny niepostrzelanej zanadto, zupełnie czystej i suchej, starannie na specjalnych ramach rozwieszanej i ważonej indywidualnie i w całym transporcie, a płatnej dopiero loco Lwów, wzgl. Warszawa. Zastrzegały sobie nadto ponowną segregację na miejscu i możność odrzucania sztuk zestrzelanych, czy powalanych. W zamian za to, ofiarowywała firma „Drobex" ceny śmiesznie niskie, bo po 2 zł. za zająca mniejszego.

To też nic dziwnego w tem, że żaden z posiadaczy dziczyzny nie wchodził w kontakt z „Drobexem", ale sprzedawał ją hurtem zaraz po polowaniu na miejscu czekającym już na wóz z zającami miejscowym handlarzom po cenie 3 zł., albo 3,50 zł. za sztukę, bez wszelkich dalszych trudów i zgryzot. Oni zwierzynę sami porządkowali i wywozili później np. do Katowic.

Słyszałem niedawno z ust wiarygodnych, że nasz piękny i dorodny zając kosztuje np. w Paryżu 30 zł....

Czyby nie było dobrze, ażeby w przyszłości skierowywać transporty tej lub innej zwierzyny do Francji właśnie?

Wszak mamy Gdynię, a w niej nowoczesne wspaniałe chłodnie, mamy i okręty z chłodniami. Jazda z Gdyni do Hawru trwa chyba najdłużej trzy dni, więc dziczyźnie żadne niebezpieczeństwo grozićby nie mogło. Wywieźć z Polski możnaby, licząc wstrzemięźliwie, do 50.000 zajęcy rocznie. Dałoby to obrót 1,500.000 zł., a więc sumę nie do pogardzenia. Paryż przedewszystkiem, ale także i inne miasta francuskie pochłoną gładko taką ilość. Jakże dodatnio ożywi się nasz eksport! Wprowadzimy na rynek francuski nowy artykuł, który wstępnym bojem zdobędzie sobie tam należne mu stanowisko i to sądzę bez konkurencji. I mieć trzeba nadzieję, że rząd francuski przyzna Polsce tych 250 tonn kontyngentu dla zajęcy. Cena zwierzyny w kraju także się wtedy wydatnie podniesie.

C z y n s z e   d z i e r ż a w n e są u nas nadmiernie przez gminy wyśrubowane i stanowczo za wysokie. Nie stoją one w żadnym sprawiedliwym stosunku do ilości i wartości ubijanej zwierzyny. Gdy się za teren wspólny płaci np. po 100 dolarów amer., lub za inny po 800 zł., albo choćby po 600 zł. rocznie, a ubija na nim w najlepszym razie po 100 zajęcy, to gdzież proporcja?

Byłoby wskazanem, ażeby wszyscy dzierżawcy terenów gminnych bez względu na to, czy to będą osoby fizyczne czy prawne, rozpoczęli energiczną akcję w kierunku zwalczania lichwy dzierżawnej i obniżenia czynszów. Gdy wszystko staniało, muszą i czynsze ulec poważnej redukcji.

Niektóre gminy w powiecie rzeszowskim już to uczyniły na skutek skierowanych do nich pism, ale obniżyły stawki minimalnie, inne znowu nie dały dotychczas żadnej wogóle odpowiedzi. Namyślają się!

Dzisiaj, gdy zając płaci się 3 zł., to faktycznie kosztuje on z czynszem, ze strażnikami i kosztami polowania, licząc średnio, najmniej 10 złotych. Dzierżawcy dopłacają grubo do swych zajęcy...

Aby nie być gołosłownym, przytoczę dla przykładu polowanie klubowe w Bratkowicach. Towarzystwo płaci tam za teren wspólny, coprawda duży (około 5.000 mg), 600 zł. rocznie. Ponieważ wzięło go po chłopskiej spółce, która wybiła wszystko do nogi, nie polowało na nim przez trzy lata. Dopiero w tym roku urządziło jedno polowanie. — Wkłady były następujące:

czynsz za trzy lata	1.800 zł.
wynagrodzenie dozorców za 3 lata	720 „
naganka	60 „
strzałowe dla dozorców	43 „
koszty polowania	40 „
inne wydatki	10 „
razem	2.673 zł.

W dniu 12 grudnia ubito 87 zajęcy. — Jeden zając kosztował netto 30 zł. 70 gr.

Prawdziwego heroizmu trzeba i zaparcia się, niezwykłego umiłowania łowiectwa i przywiązania do niego, ażeby trwać w tych ciężkich czasach na tym odcinku naszej kultury materjalnej i dzierżawić polowanie...

A tę kulturę podnosi Towarzystwo ciągle i w inny sposób, to przez to, że nie opolowuje nigdy po raz drugi tego samego łowiska, choćby wiedziało, że połowa zwierzyny została na niem przy życiu i zdrowiu i przez to, że pozostawia na każdym terenie w spokoju kilkuset morgowe enklawy, jakby rezerwaty. Więc o odbicie strat wcale mu nie chodzi!

Polowania. Podaję je w chronologicznem zestawieniu.

Dnia 4 listopada 1931 w Krasnem, u prezesa Dra A. Midowicza, ubito na polach w 12 strzelb 43 zajęcy i 5 kuropatw. Królestwo wystrzelał sobie p. mjr. Jarecki z 10 zającami i 3 kuropatw.

Dnia 7 listopada w Lubeni u p. Dra W. Czaruka, strzelono na polach w 22 strzelb, 47 zajęcy. Opolowano okło 2.000 mg, pozostawiając drugie tyle w spokoju na rok przyszły. Kuropatw było mnóstwo.

Dnia 12 listopada w Wysokiej u p. K. Bieniaszewskiego padło w 7 miotach leśnych w 10 strzelb 28 zajęcy. Do trzech słonek spudłowano.

Dnia 21 listopada urządziło polowanie Towarzystwo Myśliwych w lesie w Błażowej, gdzie w 22 strzelb ubito 18 zajęcy i 4 lisy.

Dnia 25 listopada polowało Towarzystwo na polach Woliczki i Błędowej. Przy udziale 20 myśliwych strzelono w 6-ciu kotłach 49 zajęcy (78). Stwierdzono wspaniały stan kuropatw.

Dnia 28 listopada polowało Towarzystwo na polach gminy Niechobrza i ubiło w 5 kotłach w 18 strzelb 37 zajęcy i myszołowa włochatego, którego dany strzelec wziął przez omyłkę za gołębiarza. Stan zajęcy bardzo słaby w porównaniu z rokiem zeszłym (157), a czynsz dzierżawny wysoki (800 zł.).

Dnia 2 grudnia urządził polowanie w swojej pięknej kniei w Przewrotnem p. Stanisław Politalski. W 32 strzelb w 10 miotach ubiliśmy 214 zajęcy i 2 lisy, z których jeden miał drucianą pętlę na szyi. Strzałów 636. — Jak na polowanie leśne, rezultat to wprost rekordowy. Piękniejszego polowania leśnego nie pamiętam tutaj od lat 10. — Królem ogłoszono młodego Gospodarza, bo strzelił sobie 33 zające i lisa.

Dnia 5 grudnia polowało Tow. Myśliw. na polach Zwięczycy. W pięciu kotłach i jednem pędzeniu, padło przy udziale 17 myśliwych 59 zajęcy i 1 kaczor krzyżowy. Stan zajęcy słabszy.

Dnia 10 grudnia urządził nam p. Kamil Bieniaszewski u siebie w Wysokiej piękne, polne polowanie, na którem w 6 miotach i w 23 strzelb padło 138 zajęcy (190). W dwu miotach widzieliśmy polujące na kuropatwy gołębiarze.

Dnia 11 grudnia ubito u niego w Stobiernej w pięciu polnych miotach w 18 strzelb 102 zajęcy (400!). Dopisała mroźna, słoneczna pogoda.

Dnia 12 grudnia polowało Tow. Myśl. w Bratkowicach i ubiło w 6-ciu kotłach w 16 strzelb 87 zajęcy. Gdyby niektórzy myśliwi lepiej strzelali, zwłaszcza z brauningów, wziętych na próbę zamiast dubeltówek, byłoby zajęcy ponad 100! Królestwo wystrzelał sobie p. Dr. Midowicz z 12 zającami na 14 strzałów.

Dnia 14 grudnia urządził p. Jan Jędrzejowicz u siebie na polach Jasionki interesujące łowy, w których w 6-ciu kotłach w 10 strzelb padło 248 zajęcy i 2 bażanty. Królestwo zdobył p. F. hr. Sobański, ubiwszy 51 zajęcy.

Dnia 15 grudnia odbyło się polowanie u tego samego właściciela w lesie w Zaczerniu, gdzie w 10 miotach w 12 strzelb strzelono 58 zajęcy i 1 lisa. Królował p. J. Jarochowski z 11 zającami i lisem.

Dnia 16 grudnia polowało Towarzystwo w Zarzeczu-Siedliskach. W 7-miu miotach polnych w 9 strzelb, padło 47 zajęcy. Do dwu gołębiarzy i jednego bażanta spudłowano. Trzy najlepsze kotły nawiedziła straszliwa burza śniegowa. Śnieg tak gęsty sypał, że pociemniało zupełnie i wtedy myśliwi nie widzieli nietylko kipiących ze wszystkich stron zajęcy, ale nawet najbliższych ludzi z nagonki. Strzały jednak rozbrzmiewały od czasu do czasu i były nad podziw skuteczne. — Królował zastępca łowczego, p. Woll Marjan, z 11 zającami.

Dnia 18 grudnia ubito w Trzcianie u p. Dra A. Midowicza w sześciu polnych miotach w 20 strzelb zajęcy 64 (114). Królował Gospodarz z 10 zającami. Badanie płci wykazało 41 samic i 23 gachów.

Dnia 19 grudnia padło na dzierżawionych przez Niego polach w Świlczy w 7-miu kotłach i w 27 strzelb 127 zajęcy. Był i piękny lis w jednym z miotów, ale uszedł cało gruntownie trzema strzałami spudłowany, (62 samic, 65 gachów).

Dnia 22 grudnia polowało Towarzystwo w wiklinach nad Wisłokiem w Zwięczycy i ubiło w 22 strzelb 41 zajęcy, 2 lisy i 13 kogutów bażancich. Jeden z lisów był parszywy.

Dnia 24 grudnia wypadło wigilijne polowanie dla członków Tow. na polach Staroniwy i Kielanówki. W 7-miu kotłach, przy udziale 18 myśliwych, strzelono 95 zajęcy i sokoła drzemlika. Królował p. Dr. Midowicz z 18 zającami i z drzemlikiem.

Dnia 31 grudnia polowaliśmy w lesie w Woli Zgłobieńskiej u p. Dra Midowicza i ubili w 27 strzelb 43 zające i lisa (51). Ten miał także na szyi drut miedziany, który mu się wżarł głęboko, bo aż do krtani.

Dnia 2 stycznia 1932, urządzili u siebie w Mrowli i w Lipiu piękne polne polowanie pp. inż. Emilewicz i Jurkowski. W 26 strzelb padło 165 zajęcy. Najwięcej nastrzelał p. Politalski, bo 18 zajęcy. W roku zeszłym tam nie polowano. Pogoda była prześliczna.

Dnia 5 stycznia polowało Towarzystwo na polach Przybyszówki. W 29 strzelb ubito 158 zajęcy (375). P. Jurkowski zdobył sobie laury z 19 zającami. Śnieg z deszczem i wichura uniemożliwiały celność strzałów.

Dnia 8 stycznia ubili członkowie Towarzystwa w Boguchwale, zebrani w liczbie 13, w siedmiu miotach polnych 55 zajęcy (153). Stan bardzo słaby. W przyszłym roku polować się tam nie powinno.

Dnia 9 stycznia wypadło towarzyskie polowanie w Boguchwale w lesie, w którem ubito w 7 miotach przy udziale 14 myśliwych 47 zajęcy (64) i bardzo pięknego lisa. Stan sarn zupełnie dobry. Królestwo wystrzelał sobie p. Dr. Marjan Nowiński z 15 zającami.

Dnia 13 stycznia urządził nam piękne łowy p. Dr. Midowicz w dzierżawionym przez siebie Zgłobniu, gdzie w 22 strzelb w 6 kotłach, padło 101 zajęcy i piękny lis. Królował p. porucznik Zenon Samek z 11 zającami i lisem. Kuropatw było mnóstwo, ale też zauważyliśmy i ich prześladowców: sokoła wędrownego i gołębiarza, które otoczone w miocie, wzbiły się po strzałach do zajęcy wysoko i uszły z życiem. (57 samic i 44 gachów).

Dnia 14 stycznia polowaliśmy na polach Nosówki u p. Kazimierza hr. Dąmbskiego i ubili w 6-ciu miotach w 9 strzelb 53 zajęcy. Najwięcej ich, bo 10, strzelił sobie p. Stefan hr. Dąmbski.

Dnia 16 stycznia polowano na lisy, w przepięknych lasach Kąkolówki i Białki. Padły trzy lisy, niestety, wszystkie parszywe i 2 jarząbki. Strzelano jeszcze do czterech jarząbków, a widziano ich osm. Zające rachowano tylko, a było ich wszystkich w 7-miu miotach tylko 12!... Tropu sarniego ani jednego! Nic dziwnego... Knieja żydowska, od najbliższego posterunku Policji Państw. oddalona o 12 km i dlatego wydana całkowicie na łup szalejącego tam kłusownictwa i wnykarstwa. A przecież szkoda takich rewirów! Należałoby je otoczyć inną opieką. — Było to ostatnie już polowanie w sezonie.

Na tem miejscu niech mi wolno będzie z wielkiem uznaniem podkreślić stanowisko organów naszej Policji. Funkcjonarjusze jej zjawiali się prawie na każdem polowaniu, aby po przejrzeniu dokumentów myśliwskich u myśliwych, towarzyszyć im już przez cały dzień i pomagać w odpędzaniu gapiów wiejskich, zbierających się zazwyczaj przy takiej okazji na przyległych polach i przeszkadzających niejednokrotnie nietylko w strzelaniu poza siebie, ale i kradnących w żywe oczy postrzałki. Policja odbierała je zawsze w porę.

Odetchnęliśmy nareszcie po wyczerpujących trudach myśliwskich, odetchnęła i zwierzyna.

Rewiry zalegnie teraz cisza i nastanie błogosławiony spokój, którego zające zwłaszcza tak gwałtownie potrzebują.

Ale czy nie zamącą go włóczące się bezdomne psy i polujące na kuropatwy liczne gołębiarze, ale przedewszystkiem najstraszliwsi wrogowie zwierzyny — kłusownicy, uzbrojeni jeśli nie w strzelby, to w zdradliwe druciane wnyki i sidła, haniebne narzędzia jej tortur i śmierci — tego nie można przewidzieć. Dlatego oko myśliwego-hodowcy musi i nadal czuwać pilnie i codziennie nad łowiskiem, aby zapewnić niedobitkom z jednej strony ochronę przed szkodnikami, a z drugiej wystarczające utrzymanie. Może bowiem spaść jeszcze gruby śnieg, mogą pocisnąć mrozy; nastaną dla zwierzyny czasy bardzo krytyczne. Stół obficie dla niej zastawiony odbierze jej ochotę do odbywania dalszych wędrówek, uratuje ją tem samem od różnych niebezpieczeństw i zatrzyma stale w rewirze.

Ciepły zaś, da Św. Hubert i suchy marzec, a także suchy maj, uzupełnią, względnie wyrównają straty.

Statystyka: Na 26-ciu gremjalnych polowaniach, z których posiadam daty zupełnie ścisłe, padło zajęcy: 2.119, lisów 15, bażantów 15, kaczek 1, jarząbków 2, jastrzębi 2.

Rekordowem było leśne polowanie w Przewrotnem, najlepszem zaś polnem — w Jasionce. Na jednego myśliwego wypadło na niem 25 sztuk podniesionej zwierzyny.

Urok jego zasadzał się nadto i na małej liczbie uczestników.

Władysław Gürtler
delegat C. Zw. P. St. Łow.

Jarosław, 31 stycznia 1932 r.

Sprawozdanie z polowań Towarzystwa myśliwskiego im. św. Huberta w Jarosławiu w sezonie tegorocznym, na dzierżawionych terenach.

Dnia 7 listopada 1931 w dwugodzinnem polowaniu popołudniowem, na terenie Jarosław I., ubito w 14 strzelb, 17 zajęcy.

Dnia 21 listopada na terenie Pawłosiów, przy bardzo silnym wietrze, ubito w 15 strzelb 56 zajęcy.

Dnia 19 grudnia, na terenie Jarosław II. przy śnieżycy z deszczem, od południa w 19 strzelb, ubito 160 zajęcy.

Dnia 24 grudnia, na terenie Jarosław III., polowanie wigilijne do godziny 2-giej popołudniu, w 17 strzelb ubito 56 zajęcy i 3 bażanty (koguty).

Dnia 2 stycznia 1932, na terenie Kruhel Pawłosiowski w 16 strzelb ubito 93 zajęcy.

5 stycznia, na terenie „Wietlin", w 18 strzelb ubito 149 zajęcy.

13 stycznia 1932, na terenie „Łowce" w 17 strzelb ubito 71 zajęcy.

Razem zajęcy 602, bażantów (kogutów) 3. — (W sezonie zeszłorocznym 1930/31, ubito — 597 zajęcy i 3 bażanty (koguty).

Polowano w łozach nad Sanem i kilkudziesięciomorgowych laskach na 2 terenach, Wietlin i Łowce, a przeważnie w kotłach polnych. — Stan kuropatw pomimo znacznego odstrzału w tym roku — na wszystkich terenach bardzo dobry. Kaczek o 50% mniej niż w sezonie poprzednim.

Zygmunt Lachman delegat jarosławski
prezes Tow. im. św. Huberta w Jarosławiu

Zator, 4 lutego 1932 r.

W ubiegłym sezonie, to jest w okresie od dnia 1 lutego 1931 do dnia 31 stycznia 1932 r., ubito na terenach własnych dóbr klucza Zatorskiego — własności Dra Adama hr. Potockiego, oraz na terenach dzierżawionych obwodów wspólnych, następujące ilości zwierzyny i ptactwa łownego, oraz szkodników:

Zwierzyny i ptactwa łownego: zajęcy 598, królik 1, bażantów 375, kuropatw 328, dzikich kaczek 226, kszyków 11, kulonów i kulików 4, kurek wodnych 2. — Razem sztuk 1.545.

Szkodników zarówno w gospodarstwie łowieckiem, jak i stawowem: tchórzy 13, łasek 212, psów 115, kotów 275, jastrzębi (gołębiarzy, krogulców i jastrzębi stawowych) 158, wron 612, srok 1037, czapli 107, nurów wielkich północnych 3, nurów-perkozów 188, nurów małych 150, czapli-bąków 90. — Razem sztuk 2.960.

Dwukrotne wylewy rzeki Skawy, oraz wrześniowy wylew Wisły, poczyniły niesłychane szkody lokalne w zwierzostanie, a szczególnie ucierpiały zające i bażanty. — Tereny te, rzecz oczywista, nie były opolowywane.

M. Schally

†

Dnia 3-go lutego 1932 r., zmarł na udar serca w swym rodzinnym majątku w Szaleniku, powiatu Rawa ruska, w 62 roku życia

ALBERT KAEMPFFE

właściciel dóbr, wiceprezes rawskiego powiatowego Towarzystwa łowieckiego i delegat M. T. Ł.

Powiat rawski traci w zmarłym znakomitego ziemianina — łowiectwo, wzorowego hodowcę - myśliwego, a tutejsi ziemianie, najlepszego sąsiada.

Praca, honor i szczerość, stanowiły wytyczne Jego całego życia.

Zgon Jego wywołał ogólny żal, a pamięć o Nim, otoczona będzie zawsze należnem Mu uznaniem i szacunkiem.

Sprawy Towarzystwa

Z Oddziału M. T. Ł. w Krakowie

Do P. T. Delegatów Województwa krakowskiego w sprawie statystyki ubitej zwierzyny

Powołujemy się na dotyczące komunikaty Centrali M. T. Ł. w „Łowcu" Nr. 15 z 1 sierpnia 1931 (z dołączonym doń wzorem wykazu ubitej zwierzyny), Nr. 20 z 16 października 1931 (z bliższem wyjaśnieniem sposobu sporządzenia powiatowej statystyki) i Nr. 3 z 1 lutego 1932 (z przypomnieniem sprawy) — i prosimy wszystkich naszych Pp. Delegatów — po uprzedniem między sobą porozumieniu się w każdym powiecie — o bezzwłoczne i możliwie skrupulatne zajęcie się zebraniem dat i sporządzeniem powiatowych wykazów statystycznych ubitej zwierzyny łownej i drapieżnej za okres myśliwski od 1 marca 1931 do 29 lutego 1932 ze wszystkich samoistnych i wspólnych obwodów łowieckich w powiecie, według wskazówek zawartych w Nrze 20 „Łowca" z 16 października 1931 (str. 320).

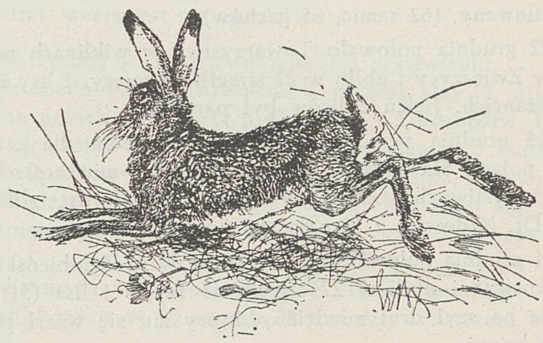
Sporządzone wykazy według powiatów prosimy przesłać do końca kwietnia 1932 r. do Oddziału Małop. Towarzystwa Łowieckiego w Krakowie, Kremerowska 12.

Doniosłe dla łowiectwa znaczenie ekonomiczne statystyki, zwłaszcza ze względu na handel zwierzyną wewnętrzny i zagraniczny i pozostającą z nim w związku regulację cen — zarówno z punktu widzenia sprawy państwowego, jak i w indywidualnym interesie hodowcy, właściciela i każdego użytkowcy dobrze gospodarowanego terenu łowieckiego — było już niejednokrotnie na łamach „Łowca" omawiane i dalszego tłumaczenia nie potrzebuje.

Kraków, dnia 7 lutego 1932 r.

Za Wydział Oddziału M. T. Ł. w Krakowie

Prezes *Stiller*, em. gen. dyw. Sekretarz *Morawetz*



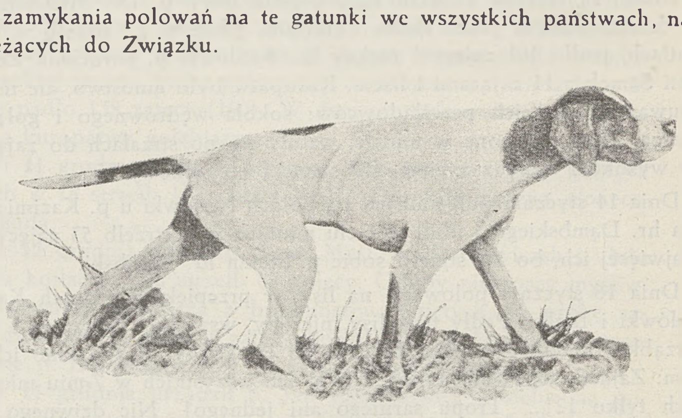
Komunikat

CONSEIL INTERNATIONAL DE LA CHASSE przysyła nam następujący komunikat do umieszczenia:

Komisja urzędująca w permanencji, kreowana przez C. I. C. dla badań nad ochroną ptaków przelotnych zebrała się w Paryżu.

W skład jej weszli: PP. Maxime Ducrocq, prezes C. I. C. (Francja) — Prof. Ghigi (Italja) — hr. Hartig (Austrja) — Kiss de Nemesker, w. łowczy (Węgry) — Leschevin (Belgja), Lilette, konserwator wód i lasów — Müller-Tesh, prezes Klubu Św. Huberta w Luksenburgu — Saulescu, dyrektor generalny Służby Łow. (Rumunja) — Savidès, prezes Tow. łowieckiego (Grecja) — prof. Schoenischen (Niemcy) — Zoricic, wiceprezes Tow. Łow. (Jugosławia) — hr. d'Adix, sekretarz gener. C. I. C.

Na posiedzeniach Komisji rozwinie się szczegółowa dyskusja nad sposobami reglamentacji polowań na słonki, przepiórki, ptactwo morskie błotne i nadbrzeżne, tudzież nad terminami otwarcia i zamykania polowań na te gatunki we wszystkich państwach, należących do Związku.



Redaktor odpowiedzialny Albert Mniszek Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego
Drukarnia Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego, Lwów, ul. Chorążczyzny 27 — Telef. Nr. 85 - 16